

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

O szybki wzrost dobrobytu

Zamierzła starożytność przekazała nam legendę o Prometeuszu, który jedynie za to, że pomagał, służył człowiekowi, został — mówiąc mitologicznym językiem starożytnych — przywiązany do skały. W naszym społeczeństwie dramatyczny konflikt Prometeusza nie istnieje i istnieć nie może. Treść tej prostej prawdy urealnia się, uplastycznia w naszej świadomości jeszcze bardziej w miarę szerszego, głębszego unikania w wielką, przebogatą problematykę historycznego II Zjazdu; w miarę unikania w to, że wszystko co Zjazd przedsięwziął podporządkowane jest, przeniknięte do głębi jednym zasadniczym celem: służyć, coraz głębiej służyć człowiekowi!

Dramat prometejski nie istnieje i istnieć nie może w naszych warunkach, gdyż walka o lepsze, szersze życie człowieka jest najwyższym celem całego narodu. Walka ta prowadzona jest i kierowana przez potężną, zorganizowaną siłę — przez naszą klasę robotniczą, która — jak mówił towarzyszący N. S. Chruszczow na II Zjeździe — nie może mieć „INTERESÓW STOJĄCYCH PONAD INTERESAMI NARODU, WIĘKSZEJ TROSKI ANIZELI TROSKA O DOBRO NARODU, O ZASPOKOJENIE JEGO ROSNĄCYCH POTRZEB MATERIALNYCH I DUCHOWYCH, O ROZKWIAT OJCZYZNY”.

Partia nasza — uzbrojona w potężny oręż nauki marksistowsko-leninowskiej, pozwalającej nie tylko przewidywać ale i prawidłowo kształtować przyszłość — już podczas pierwszych czterech lat planu 6-letniego, zakładając potężne fundamenty nowego ustroju w naszym kraju, wnosząc gigantyczne owoce socjalizmu, przygotowywała pozycje do rozwinięcia szerokiej, wielkiej ofensywy o szybki wzrost dobrobytu mas pracujących, o szybkie zaspokojenie stale rosnących potrzeb materialnych i duchowych ludzi pracy. Ofensywę tę rozwinął na całej linii II Zjazd, który jako naczelne zadanie postawił sobie zmobilizowanie partii, całego narodu do ogólnonarodowej walki o wzrost dobrobytu naszego społeczeństwa.

Jaki jest konkretny cel tej rozwinętej przez Zjazd ofensywy? Zjazd uznał za konieczne stworzenie warunków dla wzrostu w okresie dwóch najbliższych lat planu 6-letniego plac realnych pracowników oraz dochodów pracujących chłopów o 15—20 proc. Wzrost ten będzie zatem w stosunku rocznym sześciokrotnie większy niż w ciągu pierwszych czterech lat planu 6-letniego.

W jaki sposób zostanie on osiągnięty? II Zjazd naszej partii postanowił, że zrealizowany on będzie w drodze stopniowego obniżania cen artykułów powszechnego spożycia, przez politykę wzrostu płac w oparciu o zwiększoną wydajność pracy oraz przez stopniową podwyżkę plac pewnych kategorii pracowników.

Realizowany on następnie będzie w drodze podniesienia jakości, poważnego wzrostu produkcji przemysłowej, rolniczej, budowlanej, usługowej, w tym przede wszystkim produkcji maszyn, urządzeń, środków transportu, materiałów budowlanych, leków, żywności, ubrań, mieszkań, kulturalnych i oświatowych.

Warunkiem podstawowym jest tu dokonanie zwrotu w naszej polityce gospodarczej, koncentracji wszystkich środków celem podniesienia pozostającego w tyle rolnego odcinka naszego frontu — poprzez dalszą mechanizację rolnictwa, szeroką, efektywną pomoc dla rolnictwa — celem umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego, stanowiącego naczelną zasadę polityki w okresie budownictwa społeczeństwa socjalistycznego.

Bitwa o podniesienie stopy życiowej, którą proklamowała partia, byłaby z góry skazana na niepowodzenie, gdyby prowadzona była bez jednoczesnej, uporczywej walki o dalszą industrializację kraju, o rozszerzenie bazy surowcowej i zapewnienie naszemu rozwijającemu się przemysłowi odpowiednio potężnego zaplecza. Gdyby prowadzona była bez równoczesnej walki o pogłębienie systemu oszczędzania, o dalszy, nieustanny wzrost wydajności pracy.

Wszystkie te wielkie, wysunięte przez II Zjazd zadania, posiadają potężną siłę mobilizacyjną. Są one bowiem zrozumiałe dla całego naszego narodu, jasne dla każdego z nas — są przecież wysunięte w interesie nas wszystkich, w celu coraz większego zapewnienia naszych potrzeb materialnych, w celu naszego dalszego rozwoju duchowego.

To tłumaczy nam przyczynę olbrzymiego zainteresowania, jakie wzbudził Zjazd w naszym społeczeństwie, tłumaczy, dlaczego Zjazd rozбудził tak potężną aktywizację produkcyjną i polityczną mas ludowych, wzbudził tak powszechnie zrozumienie i poparcie dla zadań, hasel przez niego wysuniętych.

Niewybaczalnym błędem, naiwną utopią byłoby jednak sądzić, że w tych warunkach, w warunkach rozbudzonej przez Zjazd potężnej aktywności mas ludowych w Polsce, powszechnego poparcia dla zadań Zjazdu — realizacja gigantycznego programu nakreślonego przez II Zjazd będzie przebiegała gładko, bez konieczności pokonywania poważniejszych przeszkód. Urzeczywistnienie tego programu wymagać będzie olbrzymiego wysiłku od całego naszego narodu — od robotnika, chłopca, inteligenta pracującego, od każdego z nas. Od każdego, kto skończył studia i kieruje już produkcją, kto służy studiu w roku bieżącym, przyszłym czy następnych latach i będzie kierował produkcją. Przed nami wszystkimi Zjazd wysuwa nie tylko program wzrostu stopy życiowej, ale również program metod, sposobów walki o realizację programu wzrostu stopy życiowej. Kto dostrzeże tylko pierwszy tron tej prawdy, ten nie widzi całej prawdy, nie rozumie jej. My zaś, kierownicy lub kandydaci na kierowników procesu produkcji — studenci i absolwenci wyższych uczelni — musimy szczególnie głęboko rozumieć, widzieć w całości, a nie fragmentarycznie tę prawdę.

Oficer gospodarki narodowej nie może ograniczać swej roli jedynie do prawidłowego kierowania technologicznym przebiegiem procesu produkcji. II Zjazd, program przez niego nakreślony, z całą mocą akcentuje doniosłość roli oficerskiej kadry produkcji w mobilizowaniu, wydajnym zwiększaniu, pobudzaniu aktywności produkcyjnej i politycznej budowniczych socjalizmu. II Zjazd wskazuje, że w pobudzaniu tym należy szeroko korzystać — zgodnie z zasadami socjalizmu — ze środków, bodźców materialnych. Zjazd wskazuje jednak równocześnie, że nie można jedynie do nich ograniczać się; bodźce materialne, jak mówił towarzyszący Jakub Berman na II Zjeździe, mogą „OSIĄGĄĆ SWÓJ CEL W PEŁNEJ MIERZE TYLKO WTEDY, KIEDY W PARZE Z NIMI DZIAŁAJĄ BODŹCE POLITYCZNE”.

(Dokończenie na str. 3)

Walka o wyższy poziom zawodowy i ideologiczny kadr — to główne zadanie całego szkolnictwa wyższego

Z przemówienia Ministra Szkolnictwa Wyższego — tow. Adama Rapackiego na II Zjeździe PZPR

Towarzysze! Chcę mówić o sprawach kształcenia i wychowywania kadr w szkolnictwie wyższym, a przede wszystkim kadr dla rolnictwa.

Zagadnienie pierwsze — zagadnienie ilości kadr.

Rozwój szkolnictwa wyższego w Polsce Ludowej charakteryzują następujące liczby i fakty. Liczba wydziałów kształcących kadry dla rolnictwa wyniosła przed wojną 8, w roku 1947/48 — 18, obecnie zaś 28. Skład klasowy młodzieży wyższych szkół rolniczych uległ również radykalnej zmianie, jak w całym szkolnictwie wyższym. Szczególnie charakterystyczne są liczby, obrazujące wielkość zdobyczy pracującego chłopstwa w tej dziedzinie. Warto je przytoczyć, ponieważ są one jednocześnie ilustracją rezultatów, jakie przynosi polityka sojuszu robotniczo-chłopskiego. Liczba dzieci chłopów pracujących, studiujących nauki rolnicze, wzrosła w porównaniu z okresem Polski obszarniczo-kapitałistycznej blisko dwudziestokrotnie i znacznie przekracza ogólną liczbę wszystkich studentów szkół i wydziałów rolniczych w roku na przykład 1937. Dzieci chłopów pracujących, studiujące w samych tylko szkołach wyższych, otrzymały w poprzednim roku akademickim znacznie więcej stypendiów, niż otrzymali wszyscy studenci szkół wyższych w Polsce przedwojennej.

Co dał rolnictwu rozwój wyższych szkół rolniczych w Polsce Ludowej?

W ciągu 9 lat wyższe szkoły rolnicze dały rolnictwu więcej absolwentów niż wyższe szkolnictwo rolnicze w Polsce obszarniczo-kapitałistycznej w ciągu 20 lat. Absolwenci szkół Polski Ludowej stanowią więc większą część kadr z wyższym wykształceniem rolniczym. A spośród nich ogromna większość — 80 proc. otrzymała dyplomy już w okresie planu 6-letniego.

Czy to są rezultaty zadowalające? To nie są rezultaty zadowalające. Świadczy o tym praktyka — dotkliwy brak kadr wszystkich podstawowych specjalności rolniczych. Świadczy o tym także porównanie tempa rozwoju szkolnictwa rolniczego z rozwojem innych typów szkolnictwa wyższego. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwo Rolnictwa, Ministerstwo PGR, Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego zaniedbały sprawę kształcenia kadr dla rolnictwa. I obecnie skutki tego zaniedbania występują dotkliwie w obliczu nowych zadań w rolnictwie.

Jaki jest wniosek? Trzeba możliwie szybko rozszerzyć szkolenie kadr dla rolnictwa.

Jeżeli chcemy wspomóc rolnictwo przed, to możemy to zrobić: po pierwsze — podnosząc kwalifikacje kadr przy pracy, a po drugie — uruchamiając krótsze od normalnego szkolenia, półroczne, dwuletnie kursy podnoszenia kwalifikacji i przekwalifikowania kadr, jak np. kurs przekwalifikowania techników z przemysłu na inżynierów — mechanizatorów rolnictwa. Dlatego też zwiększamy o około 1/3 rekrutację na znaczne studia agronomiczne i uruchamiamy zaoczne studium zootechniczne.

Dlatego też umożliwimy niedługo inżynierom pierwszego stopnia związanym bezpośrednio z produkcją studia magisterskie bez odrywania od pracy. Należy się spodziewać, że prace magisterskie, pisane przy warsztacie pracy, pod kierunkiem katedry w szkole wyższej, przyczynią się do bliższego jeszcze zacieśnienia więzi teorii z praktyką.

W celu złagodzenia ostrego braku kadr inżyniersko-ekonomicznych dla rolnictwa powstanie w roku bieżącym w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego kurs na poziomie magisterskim dla absolwentów pierwszego stopnia w rolnictwie.

Wszystkie te środki razem wzięte mogą doprowadzić do odrobienia w okresie planu 5-letniego dotychczasowych zaniedbań i przynieść wyraźnie odczuwalną poprawę w latach najbliższych.

Zagadnienie podstawowe — to szybkie zwiększenie kadr naukowych.

Z analizy zadań wynika, że w ciągu trzech do czterech lat trzeba niemal podwoić liczbę samodzielnych pracowników naukowych w wyższych szkołach rolniczych. Z analizy możliwości wynika, że to jest realne. W tych miesiącach szkoły wyższe przechodzą do planowej, systematycznej pracy nad rozwojem młodych kadr naukowych, opartej na długoterminowych, indywidualnych planach pracy i rozwoju w zasadzie wszystkich asystentów.

Obok aspirantury i przy jej pomocy asystentura staje się w ten sposób szkołą kadr naukowych. Od tego, jak będzie przeprowadzona ta praca w wyższych szkołach rolniczych, jak będzie wykonywana i kontrolowana zależy podstawowy czynnik wykonania wszystkich zadań wyższych szkół rolniczych — kadra naukowa.

Drugie zagadnienie — zagadnienie jakości kadr.

Jest to dla szkolnictwa rolniczego sprawa szczególnie ważna i odpowiedzialna. Wystarczy sobie uświadomić, że jeśli te plany rozwoju szkolnictwa wyższego rolniczego będą wykonane, to młodzież, która obecnie już studiuje w szkołach rolniczych i wstąpi do wyższych szkół rolniczych — w końcu planu 5-letniego będzie stanowiła bardzo poważną część kadr z wyższym wykształceniem w rolnictwie. Zagadnienie walki o wyższy poziom zawodowy i ideologiczny kadr jest obecnie zagadnieniem, które w całym szkolnictwie wyższym wysuwa się jako zadanie główne. Nie ma pod tym względem istotnych różnic między wyższymi szkołami rolniczymi i innymi wyższymi szkołami. I to co powiem będzie się odnosiło i do wyższych szkół rolniczych i do innych szkół wyższych.

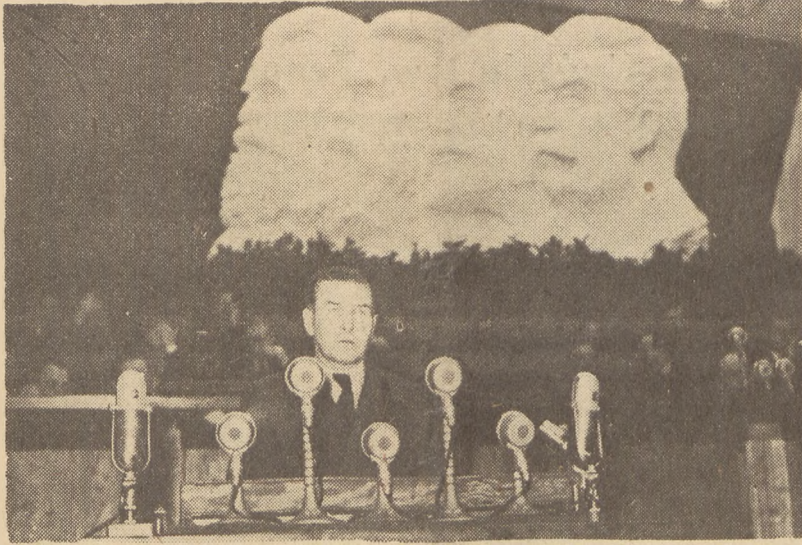
W latach, które minęły od pierwszego Zjazdu naszej partii zaszły głębokie zmiany w postawie pracowników nauki. Dokonała się ostatecznie zasadnicza zmiana w składzie klasowym młodzieży, odsetek kończących studia ponownie i terminowo wzrósł wielokrotnie w porównaniu z okresem przedwojennym, i mniej więcej dwukrotnie w porównaniu z latami 45 do 49. Wzrosła bardzo poważnie aktywność polityczna naukowców i studentów.

Dziś można powiedzieć, że ogromna większość naukowców stanęła w szeregach Frontu Narodowego, że chce służyć swoją pracą naukową i pedagogiczną potrzebom narodu, potrzebom planu 6-letniego, potrzebom budownictwa socjalistycznego. I służy tym potrzebom coraz lepiej, dając dowody poczucia odpowiedzialności i nierzadko ofiarności. Większość naukowców chce opanowywać i stosować i stopniowo coraz lepiej opanowuje i stosuje w pracy naukowej materializm dialektyczny.

Dziś można też powiedzieć, że młodzież studencka stała się obok młodzieży robotniczej przodującym oddziałem młodzieży polskiej. Jest w tym dużo roboty organizacji partyjnych i ZMP na wyższych uczelniach. Wielkie znaczenie dla tych przeobrażeń miał przykład Związku Radzieckiego, nauki radzieckiej, jej rozmachu i rewolucyjnego zdobyci, przykład radzieckiego szkolnictwa wyższego. Jest w tym dużo bezpośredniej, serdecznej pomocy radzieckich naukowców, którzy niejednokrotnie gościli w naszym kraju.

Rzecz jasna, że postępy i zmiany, które dokonały się w nauce, w stosunku naukowców i młodzieży do pracy, w wynikach nauczania, w aktywności społecznej — oznaczają nie co innego, jak wzrost poziomu zawodowego i ideologicznego kadr kształconych i wychowywanych przez wyższe szkoły. Ale to nam nie może wystarczyć.

Jak wygląda sprawa? Sprawa wygląda tak, że my mamy kształcić w szkołach wyższych i wychowywać kadry nowej, socjalistycznej inteligencji. Kształtować jej materialistyczny światopogląd. A tymczasem pozostałości burżuazyjnej ideologii w nauce i w nauczaniu są jeszcze poważne. W nau-



kach społecznych i przyrodniczych materializm dialektyczny częściej się referuje i cytuje, niż twórczo stosuje. Myśl marksistowską często się wypacza, wulgaryzuje.

Sprawa wygląda tak, że mamy kształcić kadry dla potrzeb praktyki budownictwa socjalistycznego. Od tego jesteśmy. A tymczasem powoli, zbyt powoli przezwyciężamy odrywanie nauki od życia oraz ciasny praktycyzm, a wskutek tego odrywanie nauczania od potrzeb budownictwa socjalistycznego i praktyczowanie tego nauczania.

Mamy kształcić specjalistów, którzy, za parę lat, mają rozwijać nowoczesną technikę i zdobywać kulturę, a praktyka mówi, że często jeszcze nasi absolwenci stoją do pracy wyposażeni w przestarzałe pojęcia i teorie. Co to znaczy? To znaczy, że — pomimo niewątpliwych postępów — nie gwarantujemy jeszcze dostatecznie ideologicznego kierunku nauczania, na co wskazał towarzyszący Bierut w referacie, ani nie gwarantujemy do statecznie wysokiego poziomu nauczania. A jest tak w dużym stopniu dlatego, że, prawdę powiedziawszy, to co decyduje o kierunku ideologicznym i poziomie nau-

czania — treść nauczania — jest w samej szkole wyższej w dużej mierze poza zasięgiem naszego oddziaływania. Są konferencje naukowe, ideologiczne i na pewno robią swoje, ale w samej szkole, w praktyce, treść nauczania kształtuje się przeważnie żywiołowo.

W większości szkół i wydziałów nie ma krytyki treści nauczania, w większości szkół i wydziałów nie ma walki o kierunek ideologiczny i wyższy poziom nauczania, nie ma zespółowości w pracy naukowej i pedagogicznej.

Zagadnienie kształtowania treści nauczania jest obecnie zagadnieniem podstawowym. A kształtować treść nauczania można jedynie w oparciu o zespoloną pracę samych pracowników w szkole wyższej. Potrzebny jest szeroki ruch pracowników nauki w walce o kierunek nauki, poziom i treść nauczania. Rozwinięcie takiego ruchu jest zadaniem partyjnych profesorów i asystentów.

Przechodzę do drugiego istotnego zagadnienia walki o wyższy zawodowy i ideologiczny poziom — do sprawy metod nauczania. Trze-

(Dokończenie na str. 2)

21.III – 28.III Światowy Tydzień Młodzieży



21 marca, w symbolicznym, pierwszym dniu wiosny, rozpoczyna się Światowy Tydzień Młodzieży — tydzień młodości, solidarności młodzieży wszystkich kontynentów w walce o piękne, bogate i radosne życie.

II Zjazd o zadaniach nauki polskiej

Z przemówienia tow. Jakuba Bermana



Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że tak wielkich zadań, jakie wysuwa nasz II Zjazd nie podobna zrealizować wyłącznie siłami aktywności partyjnego i członków partii. Realizacja zadań o takim zasięgu wymaga rozkołysania ruchu ogólnonarodowego.

Jakie są części składowe tego ruchu ogólnonarodowego o osiągnięciu przełomu w rolnictwie, o wydatnym wzroście produkcji artykułów szerokiego spożycia, o szybszym wzroście stopy życiowej ludzi pracy?

Osią tego ruchu ogólnonarodowego jest nasza partia, jej masowe transmisje na wsi i w mieście i jej sojusznik — ZSL. Ta armia liczy miliony żołnierzy.

Jedną z dźwigni tego ruchu ogólnonarodowego jest wielokrotnie wzmożony ruch łączności między miastem a wsią, łączności politycznej, produkcyjnej i kulturalnej. Trzon tego ruchu stanowią robotnicy, realizując kierowniczą rolę klasy robotniczej w sojuszu robotniczo — chłopskim.

Obok robotników w tym coraz szerszym ruchu uczestniczy inteli-

gencja — pracownicy państwowi i lekarze, nauczyciele, oficerowie i studenci, pisarze i artyści. Na ruchu tym ciąży jeszcze niemało szablony i formalizm, ale z każdym tygodniem treść jego, jak wskazuje doświadczenie Warszawy i Łodzi, staje się bogatsza, formy bardziej urozmaicone i wielostronne, oddziaływanie — w sensie wzmagania aktywności samych chłopów — głębsze. Szefostwo nad POM-ami w okresie przygotowań do siewu dało już cenne wyniki.

Niemała rolę ma do spełnienia w oparciu o wzory radzieckie — pionierski ruch młodzieży, kierujący do PGR, POM-ów, spółdzielni i państwowej służby rolnej na wsi najbardziej ofiarne i ideowe kadry. Tę pionierską akcję winna spopularyzować nasza prasa. A resorty gospodarcze muszą przygotować odpowiednie warunki pracy i życia tym ludziom.

Coraz aktywniej włącza się do akcji nauczycielstwo wiejskie, wykazując dużą ofiarność w pracy. O tym, jak wielkie możliwości tkwią w ruchu przodownictwa

chłopskiego świadczy fakt, że ruch przodowników hodowli objął już blisko 1/2 miliona gospodyń wiejskich. A jakie rezerwy tkwią jeszcze w ruchu miczurinowców, w rozbudowie pól doświadczalnych przy szkołach, chat — laboratoriów itp.

Jakże doniosłe wyniki daje już i może dać jeszcze włączenie przedstawicieli nauki agrotechnicznej, studentów uczelni rolniczych do tego ruchu ogólnonarodowego!

Ofensywa ideologiczna rozwija się na całym froncie i obejmuje naszą szkołę podstawową i średnią, ich programy i metody wychowawcze, obejmuje szkoły wyższe, co znalazło również wyraz w dyskusji na Zjeździe.

Ale czy możemy uznać za zadowalającą aktywność ideologiczną naszej wielkiej 120-tysięcznej armii młodzieży studenckiej? Wystarczy wskazać na bardzo skromny jeszcze, bo tylko 10 proc. wskaźnik jej upartyjnienia.

Czyż nasza kadra naukowa, a w szczególności nasza młoda kadra naukowa, nie wymaga większej troski i opieki, nowych form pracy ideologicznej?

Czyż nasz system dokształcania kadr fachowych nie wymaga znacznej rozbudowy, w szczególności w ramach szkolenia zaocznego? Wszystkie te zadania winny być zrealizowane jeszcze w bieżącym roku.

Nasz masowy ruch kulturalno-oświatowy może już wykazać się niemałym dorobkiem, ale czy nie ciąży jeszcze na nim wpływ mdłej, bezpłciowej oświatowości, „kulturalnizmu” bez ostrej antyburżuazyjności?

Dużej, większej niż dotychczas, pomocy oczekujemy w obliczu nowych zadań od naszych pisarzy.

Nie chcemy ani lakierowanej ani nielakierowanej łatwizny. Mamy dosyć nagich schematów i naturalistycznych rupieci.

Jakżeby się przydało użyć ostrej i zjadliwej broni pisarskiej przeciw małym i dużym drapieżcom i obłudnikom, którzy grasują na naszej wsi.

Jakżeby pomogło nam w walce naświetlenie mocnym reflektorem pisarskim nowych ludzi naszej wsi, pokonujących wahanie i hartujących się w walce, i naszych aktywistów robotniczych, ich niełatwe drogi, ich niepowodzenia i zwycięstwa.

mie metodologicznym wśród kadry naukowej.

Nie znaczy to bynajmniej, że w naukach społecznych walka ideologiczna ucichła, że zadania tej walki zostały już osiągnięte. Przeciwnie, walka trwa, na pewnych odcinkach nawet się zaostrza, w oczyszczeniu gruntu z chwastów ideologicznych zrobiliśmy dopiero pierwsze kroki. Ale niemniej sytuacja w tych naukach zmieniła się zasadniczo na korzyść ideologii marksistowskiej i w związku z tym partia może wysuwać pod ich adresem nowe zadania.

Główne zagadnienie, które staje też w zmienionej sytuacji przed naukami społecznymi w Polsce, polega przede wszystkim na kierunkowości ich rozwoju, na najściślej-szym powiązaniu ich rozwoju z potrzebami praktyki, z potrzebami kierowanej przez partię walki klasowej i budownictwa socjalizmu.

Czy nauki społeczne potrafiły rozwiązać centralne zadania, które stawia przed nami nasza partia? Niestety nie. Były robione próby w tym kierunku ze strony ekonomistów, ale wybitnie niewystarczające. Filozofia, historia, teoria państwa i prawa zawiodły tutaj niemal całkowicie.

Wysuwając mocno sprawę wiązania teorii z praktyką, ujmujemy oczywiście praktykę szeroko, nie dopuszczając do zawężenia i zwulgaryzowania tego hasła.

Naszej partii nie jest obce nic z tego, co wchodzi w zasięg wielkich przemian w życiu naszego narodu. Nie wolno też zawężać zakresu praktyki naszej partii. Nie wolno w konsekwencji zawężać granic wiązania partyjnej nauki z partyjną praktyką.

Wiązać teorię z praktyką oznacza również popularyzować teorię marksistowską, nieść ją w masę.

Z przemówienia tow. Oskara Lange rektora SGPiS

Mamy obecnie 9 wyższych szkół ekonomicznych, kształcących ekonomistów dla potrzeb naszej socjalistycznej gospodarki. Liczba studentów w tych szkołach wynosi przeszło 15 tys. Nauczanie jest prowadzone w duchu marksizmu-leninizmu. Mamy też szereg poważnych placówek naukowo-badawczych oraz pewien marksistowski dorobek naukowy w dziedzinie nauk ekonomicznych.

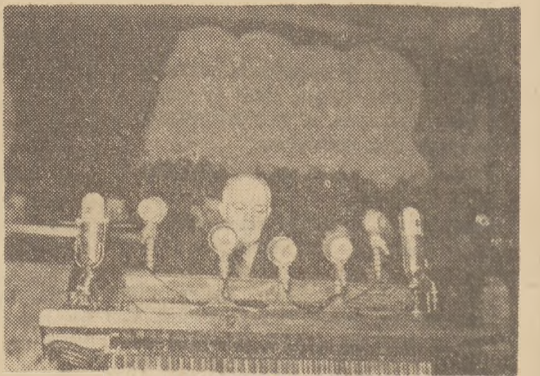
Mimo niewątpliwych

postępów nauki ekonomiczne pozostają mocno w tyle za potrzebami naszego budownictwa socjalistycznego. Walka o marksistowsko — leninowskie oblicze naszych nauk ekonomicznych nie jest jeszcze zakończona. U wielu pracowników naukowych istnieje nieraz jeszcze nieprzezwyciężone do ostatka pozostałości dawnych poglądów. Najczęściej przybierają one postać wąskiego praktycyzmu, nieuświadomienia sobie szerszego znaczenia społecznych zagadnień z danej dziedziny gospodarki narodowej, braku powiązania z polityczną problematyką walki o socjalizm. Ponadto infiltracja poglądów burżuazyjnej pseudonauki odbywa się także na bieżąco na skutek wciąż jeszcze istniejącej walki klas zarówno na arenie wewnętrznej jak i na arenie międzynarodowej. Pojawiają się wciąż jeszcze tendencje rozstratu wiedzy o praktykę, albo też niewłaściwe polityczne ujęcie zagadnień.

Zadania, które stawia nasz Zjazd, nakładają na nauki ekonomiczne wielkie obowiązki, otwierają też przed nimi nowe horyzonty rozwoju. Powstają zagadnienia takie, jak zagadnienie określenia właściwych proporcji poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej, proporcji między produkcją środków wytwórczości a produkcją środków spożycia, proporcji między przemysłem, a rolnictwem, proporcji między spożyciem a akumulacją i inne zagadnienia właściwego tempa rozwoju poszczególnych działów gospodarki narodowej. Powstają zagadnienia takie, jak wzmożenie bodźców materialnego zainteresowania u chłopów pracujących oraz u pracowników — zemyślu, handlu itp., zagadnienia takie, jak rola prawa wartości na obecnym etapie naszego życia gospodarczego, spójni ekonomicznej między miastem a wsią, zagadnienia wzmacnienia rozrachunku gospodarczego w przemyśle, zwiększenia efektywności ekonomicznej nowych inwestycji i wiele, wiele innych.

Aby sprostać tym wszystkim za-

daniom, nauki ekonomiczne muszą dokonać dużego wysiłku. Wysiłek ten polegać musi na powiązaniu się z praktycznymi zagadnieniami walki o przyspieszenie wzrostu stopy życiowej mas pracujących, na pełnym opanowaniu marksistowsko-leninowskiej metodologii i twórczym jej zastosowaniu do poznania praw ekonomicznych, działających w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu, do pokazania sposobów wykorzystania tych praw w interesie budowy socjalizmu.



Z przemówienia tow. Zenona Nowaka



Rozwój nauki rolniczej — to jeden z najbardziej jaskrawych przykładów, jak głębokie skutki ma dla postępu myśli ludzkiej zwycięstwo klasy robotniczej. Przedwojenna nauka rolnicza była ograniczona interesami spółki obszarników i wielokapitałowych koncernów. Dopiero w warunkach władzy ludowej nauka rolnicza może stawiać sobie zagadnienia rozwoju rolnictwa w jego całości, w służbie całego społeczeństwa.

Państwo nasze przykładła wielką wagę do spraw rozwoju nauki rolniczej. Przed wojną mieliśmy tylko jeden instytut rolniczy, obecnie mamy ich 11.

Nasza nauka rolnicza może pochwalić się pewnymi osiągnięciami. Znaczna część pracowników nauki zerwała ze starą ideologią, oparta swą pracę na przetrwałych metodach agrobiologii radzieckiej i pracuje nad rozwinięciem podstaw teoretycznych nauk rolniczych oraz nad powiązaniem nauki z praktyką. W ostatnich latach instytut przekazały praktyce szereg ważnych wyników w zakresie agrotechniki, hodowli nowych odmian, mechanizacji i zootechniki.

Trzeba jednak stwierdzić, że nasze instytuty rolnicze pracują nadal jeszcze w sposób niezadowolający. Jest jeszcze u nas w tej dziedzinie wiele ciastnego chałupnictwa, konserwatyzmu i rutyniarstwa, braku umiejętności wiązania przyrodniczości i techniki z ekonomiką, braku umiejętności koncentrowania uwagi na tym, co naj-

ważniejsze, co może dać największy efekt z punktu widzenia gospodarki narodowej, co najbardziej posunie rozwój naszego rolnictwa. Mało jeszcze u nas jest umiejętności przenoszenia zdobytych przodującej radzieckiej nauki rolniczej — zastosowania ich do konkretnych warunków przyrodniczych i ekonomicznych Polski. Zwłaszcza pomoc przy wprowadzaniu osiągnięć nowych naukowców metod do praktyki nie zawsze znajduje się w centrum uwagi personelu naukowego, traktowana jest nieraz jako praca uboczna, a niejednokrotnie jako zło konieczne.

Współdziałanie nauki z praktyką ma na celu wprowadzenie osiągnięć nauki do produkcji, dopilnowanie realizacji tych osiągnięć i pilne śledzenie rozwoju naszego rolnictwa. Tymczasem mają miejsce fakty, że w imię „sprawdzenia” metod dawno już wypróbowanych często odwołuje i opóźnia się wprowadzenie do praktyki osiągnięć nauki radzieckiej i polskiej.

Nasze instytuty rolnicze powinny systematycznie podnosić poziom swych prac teoretycznych, coraz ściślej wiązać teorię z praktyką, szybko przenosić do praktyki osiągnięcia nauki. Instytuty rolnicze powinny położyć szczególny nacisk na kompleksowe badanie i obsługę naukową określonych rejonów kraju. Ważnym ich zadaniem jest również kształcenie kadr naukowo — badawczych, udział w podnoszeniu kwalifikacji pracowników rolnictwa oraz udział w upowszechnianiu wiedzy rolniczej wśród najszerszych mas chłopskich.

Z przemówienia tow. prof. A. Schoffa

Ogrom zadań, jakie

stawia przed partią i całym narodem II Zjazd naszej partii, wysuwa bardzo ostro sprawę ideologicznego uzbrojenia całej partii i od strony zwiększenia barier skomplikowanych potrzeb budownictwa socjalistycznego i od strony wzmocnienia walki ideologicznej przeciw tym wszystkim wrogim elementom, które ze wsieciotnością spotykają nasz program budowania socjalizmu w Polsce. Tym odpowiedzialniejsze zadania stają przed naszym frontem ideologicznym, tym odpowiedzialniejsze zadania stają przed naukami społecznymi, które stanowią jego część składową. Znaczenie nauk społecznych dla frontu ideologicznego, w szczególności znaczenie takich dyscyplin jak filozofia, ekonomia, historia, teoria państwa i prawa — polega na tym, że tworzą one teoretyczny fundament naszego frontu ideologicznego. Walka ideologiczna zarysowuje się też w tych dyscyplinach szczególnie ostro, a kierunek jej rozstrzygnięcia posiada duże znaczenie dla rozwoju całego frontu ideologicznego.

Dlatego szczególnie ważne jest stwierdzenie, że w okresie od I Zjazdu nasza partia osiągnęła w tej dziedzinie duże sukcesy, które są wynikiem i odbiciem rozwoju socjalizmu w naszym kraju, rozwoju ofensywy ideologicznej naszej partii oraz bezpośredniej pracy naszej par-



tił w tych gałęziach nauki. Nieoczekiwaną pomocą, która ogromnie przyspieszyła rozwój nauki marksistowskiej w Polsce, był wzór nauki radzieckiej.

Jak wyglądają te przemiany? Jeśli w 1948 roku dominowała jeszcze u nas w naukach społecznych ideologia burżuazyjna — a myślny mogli liczyć najwyżej na poszczególnie jednostki wśród pracowników — na naszych uczelniach, to w wyniku pracy ostatnich lat sytuacja zmieniła się radykalnie: nauka marksistowska znajduje się w ofensywie we wszystkich tych dyscyplinach, posiada poważne ośrodki pedagogiczne i naukowo — badawcze, czasopisma naukowe, młoda, rosnąca kadra naukowa. Najlepsze elementy starej kadry przeszły, względnie znajdują się w procesie przechodzenia na stronę marksizmu. Np. w nauce historii można mówić w tym względzie o poważnym przeło-

Z przemówienia tow. T. Marchlewskiego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego

W ostatnich latach, a

raczej w ostatnim roku, w dziedzinie hodowli zostało zrobione niewątpliwie bardzo dużo. Mamy do zanotowania poważne postępy na tym odcinku. Smutne jest jednak, że nauka o żywieniu zwierząt nie nadążyła za osiągnięciami rozwoju bazy paszowej. Nasza nauka o żywieniu zwierząt opiera się ciągle jeszcze na idealistycznej fizjologii Kellera, Rubnera i innych zachodnich badaczy i nie potrafiła przestawić się na nowe tory, nie potrafiła oprzeć się na przodującej nauce radzieckiej. Toteż na tym odcinku nasza wiedza, upowszechnianie wyników nauki jest wciąż jeszcze niedostateczne. Uczymy się raczej od praktyków, od przodujących chlewników, brygadzystów, dojarów, a stosunkowo jeszcze mało mamy na ten temat do powiedzenia.

Jest jeszcze jeden moment, który tak jasno wypłynął w referacie tow. Nowaka. Nauka nie upowszechnia dostatecznie osiągnięć praktyki, a z drugiej strony — służba rolna niedostatecznie korzysta z tych wskazówek, które nasze instytuty rolnicze, bądź wyższe szkoły rolnicze mogą im przekazywać jako zalecenia dla praktyki.

Należy położyć jeszcze ściszejszy nacisk na kształcenie kadr praktyków w PGR-ach, POM-ach, spółdzielniach produkcyjnych. Jeżeli na to zwrócimy uwagę, wówczas sprawy związane z upowszechnieniem doświadczeń i kontaktem nauki z przodującym chłopstwem i spółdzielniami poszłyby dużo lepiej niż teraz, przy pomocy właśnie praktyków rolnych i praktyków hodowlanych. Instytuty naukowe nie wypracowały jeszcze, jeśli chodzi o te zagadnienia, skutecznych form działania.

Nasze instytuty naukowe wymagają z jednej strony większego nawiązania do bezpośredni kontakt z praktyką i indywidualnym chło-



pem i to nie tylko dla przekazywania swych wyników i osiągnięć, ale również dla uchwycenia szeregu pomysłów, szeregu obserwacji istniejących w praktyce, z których my ciągle jeszcze nie korzystamy. I tu widzimy jeden nieprzyjemny moment, a mianowicie — zbiorkratyzowanie się kadry inteligencji rolniczej, która unika naszej roboty i — jak to tow. Nowak wyraźnie podkreślił — przechodzi raczej do innych zawodów. A po drugie — skoro niektórzy z nich pracują już czy to w aparacie rad narodowych czy to pełnią inne funkcje w służbie rolni, to starają się zasłonić papierkami i papierkową robotą. Spotyka się to nie tylko u ludzi miczkańskiego pochodzenia, ale niestety i u synów chłopskich. W PGR-ach np. tacy ludzie starają się znaleźć tego rodzaju zadanie, które by ich nie wiązało bezpośrednio z produkcją, które „chroniłoby ich w kancelarii”. A naukowiec-rolnik w zakładzie doświadczalnym — skoro już nie utrzyma się w centrali instytutu bądź w szkole rolniczej — stara się wówczas trzymać przy biurku, uważając, iż jest to praca naukowa. Natomiast jego praca naukowa powinna być związana właśnie z oborą, z polem. Na rozbudzenie zamilowania do bezpośredniej pracy w produkcji rolniczej czy nauce rolniczej poważnie i dogłębnie muszą zwrócić uwagę nasze szkoły rolnicze, przed którymi stoją obecnie wielkie zadania, a które na innych odcinkach mają już pewne osiągnięcia

Dokończenie przemówienia tow. Adama Rapackiego

ba powiedzieć, że w tej sprawie pracownicy nauki zrobili wiele i wiele dokonał ich ruch doskonałości metod rozwijających się od paru lat. Niemniej nie przełamaliśmy do końca szkodliwych i przeważa jeszcze ciągle mechaniczny sposób uczenia się młodzieży — przyswajanie sobie gotowych recept i formułek zamiast prawdziwego, głębokiego, twórczego opanowywania nauki. Trzeba dodać, że ma to miejsce szczególnie w wyższych szkołach rolniczych. Z czystelnictwem jest też, również zwłaszcza w wyższych szkołach rolniczych. Nie kształcimy dostatecznie samodzielności myślenia młodzieży.

To jest sprawa dużej wagi dla kształtowania naukowego światopoglądu. Nie można przeorywać świadomości człowieka, nie wciągając do tej pracy samego człowieka. Jest to jednocześnie sprawa dużej wagi dla zawodowego przygotowania młodzieży. Przygotowujemy kadry dla budownictwa socjalistycznego i komunistycznego w Polsce, to znaczy mamy przygotowywać kadr twórców — na receptach i formułkach nie wychowa się ludzi, którzy mają nie tylko obsłużyć, ale rozwijać nowoczesną, przodującą technikę i organizację, nie tylko przeżywać, ale tworzyć przodującą socjalistyczną kulturę. Trzeba z tego wyciągnąć wnioski w programach i w planach nauczania. I trzeba z tego wyciągnąć wnioski w pracy z młodzieżą i w pracy samej młodzieży. Chodzi o masowy, powszechny ruch naukowy i kulturalny wśród młodzieży studenckiej, o ruch głębszego, twórczego opanowywania nauki. W tym celu trzeba dać młodzieży więcej czasu i lepiej jej czas zorganizować. Jest to sprawa odciążenia młodzieży od nadmiaru zajęć programowych, a także od nadmiaru złe przygotowanych zebrań. Trzeba zapewnić lepsze warunki dla nauki i pracy kulturalnej w domach akademickich i uczelnianych.

Konieczne jest w tym celu skoncentrowanie uwagi i wysiłków ZMP i pracowników nauki pod politycznym kierownictwem organizacji partyjnych na wszystkich uczelniach.

Trzecie zagadnienie walki o wyższy poziom ideologiczny młodzieży, to zagadnienie pracy społecznej. Mamy młodzież aktywną, pełną zapału, w większości bojową, gotową na wezwanie partii. Każda jej akcja w terenie pokazywała, jak rola świadomości polityczna młodzieży, jak zmieniali się w oczach nierzadkie ludzie, jak wyrastał nowy aktyw. Myślę, że teraz trzeba szerzej rzucić młodzież na front walki o zadania, wynikające z uchwał Zjazdu. Potrzebny jest nam szeroki ruch prelegencyjny — agitatorski młodzieży studenckiej. Przede wszystkim na wsi, ale i w ramach Frontu Narodowego i w samych szkołach, i w domach akademickich. Ważnym zadaniem organizacji zetemopowskiej pod kierownictwem organizacji partyjnej jest przewyższenie kampanijności, systematyczne pogłębianie i wywyższanie rezultatów tego ruchu dla wychowania ideologicznego samej młodzieży.

Na koniec parę słów o pomocy II Zjazdu dla naszej pracy ideolo-

(Przemówienie tow. Rapackiego drukujemy z niewielkimi skrótami. — Red.)

Święto wiosny i młodości

Bóg Morena Balukha uczynił wiele dobrego. W dawnych czasach, kiedy choroby i wojny dziesiątkowały mieszkańców Czarnego Łądu, zstąpił w ludzkiej postaci na ziemski padół przynosząc wieczną wiosnę, zgodę i miłość. Nieraz godził ze sobą zwalone plemiona. Ludzie przestali go jednak czcić i szanować; wtedy nienawiść zatruwała i wiele szczepów wycięto w pień. Gdyby Morena Balukha zechciał zlikwidować się nad ludźmi, mógłby zesłać im szczęście — jest bowiem bogiem wiosny, młodości i pokoju...

Taką to starą afrykańską piosenkę usłyszeliśmy pewnego wieczoru w Bukareszcie podczas Festiwalu Młodości. Tajemniczy urok egzotycznej legendy pozostał żywy po dziś dzień. Dlatego być może wspominałem opowieść o Morena Balukha, w której tyle jest wspólnej wszystkim młodym ludziom tęsknoty do pokoju i szczęścia właśnie w pierwszym dniu wiosny. Pierwszy dzień wiosny jest świętem młodych. 21 marca rozpoczyna się Światowy Tydzień Młodości, obchodzony na pięciu kontynentach. Pierwszy tydzień wiosny jest tygodniem młodości.

Młodość ma swoje przywileje. Jej urok polega na tym, że wiele spraw przeżywa się wtedy po raz pierwszy. Po raz pierwszy chłopiec całuje dziewczynę, po raz pierwszy ogarnia wielkość rozumu ludzkiego, po raz pierwszy raduje się pracą i jej udanym wynikiem... Są to niepowtarzalne przeżycia młodości, wspólne wszystkim chłopcom i dziewczętom niezależnie od szerokości i długości geograficznej kraju, w którym zamieszkuje. Młody człowiek chwiliwie chłonie pełnię życia. Niestety, nie wszędzie życie to jest szczęśliwe, a rzeczywistość radosna. Rozmaite bywa to życie i rozmaicie upływa pierwszy dzień wiosny.

Pierwszy dzień wiosny jest w Iranie świętem nowego roku. Osiemnaście lat temu, w Bukareszcie, podczas świętecznego dnia Solinu, policjanci otworzyli ogień do pochodu młodych robotników domagających się pracy, studentów walczących o prawo do nauki, młodzieży żądającej wolności. Ogień strawił gmach Domu Młodości, wzniesiony z wielkim trudem ze składek postępowych warstw społeczeństwa. Pod osłoną nocy wywożono trupy za miasto w zamkniętych wozach policyjnych. Postrzelony Dział musiał zostać poddany amputacji prawej ręki. Tak rozpoczął się dla niego nowy rok, a zarazem pierwszy dzień wiosny. W tym samym Iranie, w Teherańskim Uniwersytecie pod-

czas wykładu policja wtargnęła do audytorium, aby uwięzić dwóch studentów i studentkę. Na czym polegało ich „przestępstwo”? Odwagili się podpisać pod listem otwartym protestującym przeciwko wysokim opłatom uniwersyteckim i dławieniu swobód studenckich. Wydarzenia tego rodzaju nie są już dziś bynajmniej niecodziennym zjawiskiem w świecie przemocy, krzywdy i wyzysku. W Turcji stanęło niedawno przed Trybunałem 34 studentów oskarżonych z 141 artykułu kodeksu karnego, przewidującego karę śmierci za próby „obalenia przemocy ustroju”. Dzielnym studentem stambulskim grozi kara śmierci za udział w ruchu obronności pokoju, za coraz bardziej zdecydowane żądania prawa do nauki.

Ale czy represje te zdolne są stłumić płomień walki? Młodość zjednoczona wspólnotą celów jest silniejsza od przemocy. Dlatego potężne demonstracje wstrząsnęły niedawno wszystkimi chyba miastami uniwersyteckimi zachodniej Europy i obu Ameryk. W Quartier Latin — paryskiej dzielnicy studenckiej biedoty, w Wiedniu i Londynie dziesiątki tysięcy studentów manifestowało, łącząc żądania polepszenia warunków swego bytu z hasłami pokojowej polityki rządów. W Brazylii 40 tysięcy studentów protestowało przeciwko rosnącej faszyzacji kraju. W tej wspólnej walce rodzi się i umacnia studencka solidarność, bojowa jedność, serdeczna przyjaźń.

Prawem młodości jest przyjaźń. Dlatego z każdym rokiem przybierają na sile uczucia wiążące młodych ludzi, którzy często uważają się za bliskich przyjaciół, jakkolwiek nigdy się nie spotkali ze sobą. Tak wiele jest przeciwnych sposobów wyrażania uczuć przyjaźni!

Jeden z oddziałów Wietnamskiej Armii Ludowej wychodzi z głębi dżungli do ataku na przyczółek francuskich kolonistów. Na czele oddziału — sztandar. Ale sztandar w tym walczącym kraju bądź co bądź niezwykły: błękitny ze złocistymi rysunkami wschodzącego słońca i napisem „Freie Deutsche Jugend” — „Wolna Młodość Niemiecka”. Młodzi Wietnamczycy w hełmach umajonych palmowymi liśćmi idą do ataku ze sztandarem FDJ, który przywieźli z Berlińskiego Złotu. I nie ma w tym nic dziwnego: walczą o wspólną sprawę. Wspólną sprawą młodych jest bowiem sprawa pokoju, a więc walka o jedność Niemiec, o jutro Korei, o wolność Kenii, o rosnącą potęgę radzieckiego kraju...

W pierwszych dniach tegorocznej wiosny z dworców kolejowych Moskwy, Leningradu, Kijowa wyruszyły szczególne pociągi. W oknach wszystkich wagonów — od pierwszego do ostatniego — uśmiechały się młode, zadowolone z życia twarze chłopców i dziewcząt. To na apel Komсомоłu — radziecka młodzież wyruszyła do ataku na nieucztyki, na ziemię leżące odłogi, ugory, które trzeba zorać, aby dały zboże, bawełnę, owoce. Być może znajdzie się kiedyś, po latach, nowy Szolochow i powstanie nowy „Zorany ugor”, eposa bohaterstwa i poświęcenia radzieckiej młodzieży... Wielkie to szczęście żyć w kraju, którego ustrój nie tylko nie krępuje naturalnych przywilejów młodości, ale po raz pierwszy dopiero w pełni pozwala młodym prawdziwie i głęboko po ludzku kochać, dojrzewać, uczyć się, radować się każdym dniem życia...

Czy wiecie co to jest „perenica”? Wybaczyć, że znowu powracam do Festiwalu. Jest to uroczy rumuński ludowy taniec o wbiłającej się natrętnie w pamięć melodii, który zawzięcie tańczyli wszyscy co wieczór na placach Bukaresztu. Młodzi, trzymając się za ręce, tańczą wokół samotnego tancerza, który zarzucając chustkę na szyję wybranej przez siebie dziewczyny wciąga ją w środek koła, przykleka i całuje. Tak tańczono go od kilkuset lat. Kiedyś jednak tancerz, którego narodowości nie pamiętam, wybrał z koła nie dziewczynę, lecz radzieckiego komсомола i wycalaował go serdecznie jak brata. Tradycja starego tańca została naruszona, ale czyż nie jest to wzruszającym przejawem tej gorącej miłości i głębokiej ufności, jaka ożywia młodych ludzi całego świata, gdy myślą o radzieckiej młodzieży? Podobnie spoglądają z nadzieją co dzień i na nas nieznanymi przyjaciółmi, gdyż w naszym nielatwym niekiedy jeszcze, lecz jakże porywającym życiu, widzą ucieśnienie wyzwolonej młodości.

Tak, młodość ma swoje przywileje i one łączą młodych. Ale łączą nas przede wszystkim wspólna walka o wspólne sprawy. Tej walce przewodzi Światowa Federacja Młodzi Demokratycznej — żywy, 75 milionowy wyraz naszej młodości. W jej szeregach walczą studenci zjednoczeni braterską jednością Międzynarodowego Związku Studentów.

Mieszkańcy Czarnego Łądu wierzyli niegdyś, że dobry bóg Morena Balukha zesła im zgodę, radość, pokój i szczęście. My zaś walczymy o pokój, szczęście dla człowieka, a siła jedności młodych pokona przemoc tak nieodmiennie, jak wiosna przewyższa zimą.



Dziękuję Wam za pomoc i przyjaźń



Raul Baltaretu

Pamiętam mglisty jesienny dzień, w którym po raz pierwszy kroczyłem po peronie Dworca Głównego w Warszawie. Przypominam sobie ten dzień szczególnie dziś, gdy już opuszczam Warszawę i wracam do swojego kraju. Minęły blisko cztery lata odkąd przyjechałem wraz z grupą kolegów rumuńskich na studia do Polski. Mogę dziś stwierdzić, że spóźniłem się, w jaki wyobrażałem sobie życie i studia w Waszym kraju różnił się bardzo od rzeczywistości. Byłem pewny, że spotkam tu ludzi, którzy nie otępieli się jeszcze z kosmarnych przeżyć ostatniej wojny — znalazłem zaś pełnych zapału do twórczego, szczęśliwego życia budowniczych; jechałem na studia za granicę do obcego, nieznanego kraju — znalazłem się wśród serdecznych przyjaciół.

Jesień, mgła... Gdy wyszliśmy z poczekalni dworca, na nasze twarze spadły pierwsze krople deszczu. Przed oczyma rozpostarł się widok domów i ulic Warszawy. Nie, ujrzałem raczej jedną, wielką budowę. Wszędzie obok ruin i gruzów zniszczonego jak gdyby przez kataklizm miasta wznosiły się mury otoczonych lasem jasnym, świeżych rusztowań nowych budowli. Z każdą chwilą, gdy coraz bardziej zbliżał się do śródmieścia, rosło w nas przekonanie, że walka, jaką wypowiadali martwym ruinom stojący na rusztowaniach ludzie, zakończy się ich zwycięstwem, że wkrótce zaleczą ciężkie rany zadane miastu

przez okrucieństwo i beznamiętność hitlerowców. Jak bardzo żałowałem wtedy, że nie znam Waszego języka. Gdybym mówił po polsku, zapewniłbym każdego z tych, którzy na wysokich murach układali czerwone cegły, że wierzę w ich zwycięstwo.

Było to kilka lat temu. Przez ten okres studiowałem na Akademii Górniczo - Hutniczej w Krakowie, gdzie byłem otoczony troskliwą opieką profesorów i przyjaźnią wszystkich kolegów. Od samego początku pomagali mi oni w nauce i oprowadzaniu w języku polskim. Tu zdobywałem wiadomości teoretyczne poparte praktyką w kopalni. Na praktyce nauczyłem się jeszcze jednego: ogromnego zapału i entuzjazmu z jakim młodzi górnicy, studenci, walczą o nowe, lepsze życie.

Taką samą walkę toczył postępową młodzież całego świata: złączyła nas silnym węzłem serdeczna przyjaźń, zbierała dążenie do pokoju, do zbudowania szczęścia i dobrobytu dla naszych narodów. Pamiętam z okresu przygotowań do Festiwalu w Bukareszcie takie zdarzenie: montując kolumnę pokoju zrobiono błąd przy pisaniu w polskim języku słowa „pokój”. Po prostu zapomniano dodać kreskę nad „o”. Towarzysze, któremu zwróciłem uwagę na ten błąd, odrzekli spokojnie: „Czy sądzisz, że jak będzie brakowało kreski nad „o” to zmniejszy się siła tego wyrazu? Przekonasz się za kilka dni, że nie...” I uśmiechając się poprawił wskazany błąd. Te proste zdania zawierały wielką prawdę. W dniach Festiwalu słowo „pokój” było zrozumiałe dla wszystkich delegatów z rozmaitych części świata. Porozumiewali się oni wspólnym językiem przyjaźni.

Dziś zwiadałem po raz ostatni Warszawę: wiosenne słońce otaczało swymi promieniami wielkie, ładne domy, szerokie, czyste ulice, przestronne place. Człowiek, który widział co znajdowało się kilka lat temu na miejscu dzisiejszych osiedli mieszkaniowych, zieleńców, staje zdumiony widokiem przywróconego do życia miasta. Pragnę Wam pogratulować serdecznie, drodzy przyjaciele. Wierzę w słowa spotkanego przypadkowo polskiego kolegi, który powiedział mi: „Gdy przyjeżdżesz kiedyś do Warszawy, przekonasz się, że jest to dopiero początek”.

Wracam teraz do swego kraju. U nas tak samo jak w Polsce jest piękna wiosna. Wszystko rozkwita pod gorącymi promieniami słońca. Jak one, gorące są pragnienia rumuńskiej młodzieży. Wszyscy nasi młodzi chłopcy i dziewczęta przeżywają takie same chwile jak Wy, jak Wy cieszą się, że do nich należy szlachetna odpowiedzialność za zbudowanie lepszego jutra. Współtowarzyszem w tej walce jest cała postępową młodzież świata i dlatego jesteśmy przekonani, że zwycięstwo jest pewne i bliskie.

Gdy wrócę do swojej ojczyzny, będę pracował na kopalni. Oddam swą myśl, siłę i umiejętności zdobyte w Waszym kraju na usługi mojego narodu — to wielki zaszczyt a zarazem mój obowiązek.

Dziś pragnę Wam wszystkim podziękować za pomoc i przyjaźń jaką mi okazaliście. Jestem szczególnie dumny, że przez kilka lat pobytu w Polsce mogłem być blisko Was i uczestniczyć w Waszej walce o zbudowanie socjalizmu.

RAUL BALTARETU
absolwent AGH w Krakowie

Pof. dr. BRONISŁAW OYRZANOWSKI
prorektor WSE w Krakowie

Czego uczy konferencja teoretyczna?

Zadaniem wyższych uczelni jest przygotowanie kadr specjalistów dla poszczególnych dziedzin życia. Od poziomu ich przygotowania zależy realizacja wytycznych II Zjazdu Partii, zależy w dużej mierze realizacja podstawowego prawa socjalizmu — maksymalnego zaspokajania potrzeb mas pracujących.

Wyższe szkoły, świadome ciężkiego na nich odpowiedzialnego obowiązku, powinny starać się wszelkimi możliwymi sposobami o podniesienie poziomu kadr specjalistów, o wykształcenie ludzi najlepiej przygotowanych do pracy zawodowej na swoim odcinku. Fornij kształcenia na wyższych uczelniach muszą być rozmaite i nie powinny ograniczać się do samego słuchania wykładów i zdawania egzaminów.

Jedną z takich form, wypróbowanych już w Związku Radzieckim i u nas, są studenckie konferencje teoretyczne. Chciałbym się tutaj krótko zastanowić, w jaki sposób konferencje teoretyczne w WSE w Krakowie zdecydowanie przyczyniają się do lepszego przygotowania studentów do ich przyszłej pracy zawodowej nad budową socjalizmu w Polsce.

Konferencje przyczyniają się do tego poprzez wyrobienie światopoglądu marksistowsko-leninowskiego. Dla osiągnięcia tego celu zostały dobrane odpowiednie tematy konferencji, np. w roku ubiegłym: „Sojusz robotniczo-chłopski”, a w roku bieżącym: „Industralizacja — realizacja podstawowego prawa socjalizmu w Polsce Ludowej” oraz „Osiągnięcia Polski Ludowej w ciągu 10-lecia jej istnienia”. Opanowanie tych tematów zapoznaje studentów z podstawowymi problemami okresu przejściowego, ujawnia w pełni procesy rozwojowe naszego etapu i pokazuje drogę stojącą przed nami.

Przyswojenie odpowiedniej literatury opracowanej przez klasyków marksizmu-leninizmu, autorów radzieckich i polskich oraz korzystanie

z materiałów statystycznych umożliwi naszym studentom w ich przyszłej pracy zawodowej spojrzeć jasno na naszą drogę rozwoju i uniknąć ewentualnych pomyłek w pracy zawodowej. Umożliwi pełne zrozumienie sojuszu robotniczo-chłopskiego, da podstawę do zrozumienia stosunków panujących w naszym rolnictwie, co jest tak ważne w realizacji wytycznych II Zjazdu oraz pomoże w zrozumieniu industrializacji jako metody realizacji podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu i prawa planowego rozwoju gospodarki narodowej.

Można by powiedzieć, że te wszystkie zagadnienia należą do wiadomości wymaganych przy egzaminie, a więc tych, które studenci muszą i tak opanować. Ale co innego nauczyć się ich z podręcznika, skryptu czy notatek, a co innego przestudiować je w rozmaitych pracach, dotyczących różnorodnych szczegółowych zagadnień, przedyskutować i napisać zespółowe referat na ten temat. W wypadku ucznia się tych zagadnień do egzaminu tylko z podręcznika mogą one być zapomniane po miesiącu — w wypadku przygotowania prac na konferencję teoretyczną zostaną one przyswojone w dużo cenniejszej i bardziej przemyślanej formie.

Oczywiście takie opracowanie tylko na podstawie książek, chociażby nawet książek opatrzonych głęboką znajomością faktów, nie wystarczy, bowiem fakty nie zapamiętane z życia są tylko teorią. Dlatego trzeba wymagać powiązania tych wiadomości teoretycznych z faktami własnego życia studentów.

Na tym polu konferencja teoretyczna studentów WSE w Krakowie w 1953 r. wykazała błędy, gdyż nie położono nacisku na szukanie materiału faktycznego z życia studentów i ich rodziców, a ponieważ ok. 50 proc. studentów to dzieci chłopów — materiał przykładowy był dla nich pod ręką.

Błąd ten został naprawiony. Z inicjatywy aktywów młodzieżowe-

go, przy poparciu POP, spośród uczestników konferencji teoretycznej, którzy opracowali temat „Sojusz robotniczo - chłopski”, zorganizowano liczne ekipy agitacyjne - propagandowe, artystyczne i sportowe, które pomogły aktywowi terenowemu w jego walce o umocnienie sojuszu między miastem a wsią i o socjalistyczną przebudowę wsi.

Jako cel wyjazdu zostały wybrane dwie małe spółdzielnie produkcyjne (Prandocin pow. Miechów, Krzysztofowice — pow. Kraków), obejmujące tylko część chłopów pracujących w danych wsiach i dość słabo gospodarujące. Zgodnie z ustalonym planem, w miesiącach kwietnia i maja 1953 r. ekipy te odbyły 4 wyjazdy, w których wzięło udział 80 studentów-agitatorów, 55 studentów w zespołach artystycznych, 25 w zespołach sportowych i 14 pracowników naukowych. W tych wyjazdach studenci zetknęli się twarzą w twarz z problemami wsi przedstawiających się na socjalistyczną formę gospodarowania. Zobaczyli z jednej strony wroga robotę, niedbałość, nieuczciwość, szkoderstwo z przekonaniami i z głupoty. Z drugiej strony wyżyłość pracy zespółowej, pełną poświęcenia pracę aktywistów partyjnych i zarysowujące się coraz mocniej na wsi lepsze jutro.

W tegorocznej konferencji teoretycznej, omawiającej industrializację socjalistyczną i osiągnięcia Polski Ludowej, studenci mają opracować referaty nie tylko na podstawie literatury, ale i na podstawie własnych spostrzeżeń o wpływie, jaki na życie miast i wsi miała budowa Nowej Huty im. Lenina, Nowych Dworców, Andrychowa itd.

Opanowanie teorii i powiązanie jej z życiem podnosi poziom ideologiczny studentów, stwarza mocne podstawy dla ich przyszłej pracy zawodowej, czyni z nich świadomych budowniczych socjalizmu w Polsce. Świadczy o tym następująca wypowiedź jednego z uczestników konferencji, Jana Kwiatkowskiego, z III r. przemysłu. „Nie-

wątpliwie, że przez samo zgłębianie zagadnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego i zrozumienie jego doniosłego znaczenia jako granitowego fundamentu państwa dyktatury proletariatu — zrozumiałem dogłębniej politykę naszego państwa ludowego, naszej partii. Była to jedna z przyczyn, które przyspieszyły moje wstąpienie do partii”.

Musimy sobie zdać sprawę, że nasz szybki rozwój jest certyfikatem nauce. Bardzo szybki rozwój wszystkich dziedzin życia animował naukę studenta wszystkich czynności, które będzie musiał w praktyce wykonać, będąc one na pewno w dużej mierze różne od tych, których nauczyci się na wyższych uczelni. Tylko przygotowanie studenta do naukowego podejścia do zagadnień, do analizy zjawisk zapewni właściwe jego przygotowanie do życia. Trzeba go przygotować do samodzielnego zajmowania stanowiska wobec rozwoju zagadnień, jednym słowem, trzeba go uzbroić w metodę pracy naukowej.

Tego rodzaju przygotowania dostarczyła studentom konferencja teoretyczna. Studenci, opracowujący swe prace na konferencję, mają oczywiście podaną bibliografię ogólną, ale w ramach tej bibliografii muszą sami dokonać właściwego wyboru. Muszą również zbierać materiał faktyczny, zwłaszcza w tym roku. Muszą opracowywać plan pracy i przedstawiać w sposób logiczny powiązany i zrozumiały materiał. Muszą nauczyć się stosować analizę i syntezę. Muszą wykazać samodzielność w opracowaniu. Wielu z nich uczy się robić to nie tylko dobrze, ale zasmakowuje w tym.

Oprócz samodzielności w opracowaniu prac, konferencja teoretyczna uczy studentów drugiego ważnego elementu pracy naukowej — zespółowości. Dzisiejsza praca zawodo-

wa, tak naukowa jak i inna, jest zakrojona na szeroką skalę i wymaga pracy zespółowej. Umiejętność pracy zespółowej to bardzo istotny czynnik pracy ekonomistów. Stąd ważnym dla nas zagadnieniem było wykształcenie u studentów nie tylko zdolności do samodzielnych opracowań, ale jednocześnie i umiejętności pracy zespółowej. W tym celu w pierwszym etapie pracy studenci opracowują zasadniczo pracę sami, a w drugim etapie około 5 najlepszych opracowuje pracę wspólnie. Praca ta dyskutowana jest następnie w pełnym gronie uczestników konferencji. W ten sposób studenci uczą się opracowywać temat wspólnie z kolegami, dyskutować go, poprawiać i zbiorowo wykonywać.

RAUL BALTARETU
absolwent AGH w Krakowie

O szybki wzrost dobrobytu

(Dokończenie ze str. 1)

Nie dostrzegając i tu dwu nieodłącznych trzonów tej samej prawdy, nie widzieć jej w całości, to znaczy nie rozumieć drugiej podstawowej zasady w walce o rzeczywistnienie wielkiego programu poprawy bytu człowieka, nakreślonego przez II Zjazd Partii.

Dotychczas mówiliśmy o naszych zadaniach w jednym tylko aspekcie — w aspekcie przyszłej pracy zawodowej. Zjazd wysuwa jednak przed nami już obecnie, podczas studiów bardzo istotne zadania. Najważniejszym z nich jest jak najszybsze włączenie się młodzieży studenckiej — obok młodzieży robotniczej — do ogólnonarodowego ruchu walki o realizację zadań wysuniętych przez II Zjazd. Mówił o tym na Zjeździe towarzyszy minister Rapacki: „MYŚLEŻE TERAZ TRZEBA SZERZEJ RZUCIĆ MŁODZIEŻ NA FRONT WALKI O ZADANIA, WYNIKAJĄCE Z UCHWAŁ ZJAZDU. POTRZEBNY JEST NAM SZEROKI RUCH PRELEGENCKO - AGITATORSKI MŁODZIEŻY STUDENCKIEJ, PRZEDE WSZYSTKIM NA WSI, ALE

I W RAMACH FRONTU NARODOWEGO I W SAMYCH SZKOŁACH I W DOMACH AKADEMICKICH”.

*
Prometeusz od pewnego momentu nie mógł dalej służyć ludziom; został — jak głosi mit — przywiązany do skały. Niewątpliwie jest wśród nas, studentów, wielu jeszcze, którzy znajdują się w podobnej sytuacji, którzy po ukończeniu wyższych studiów nie będą zdolni w całej pełni służyć ludziom. Przywiązani są bowiem również do skały łańcuchem przeżytych świadomości, przesiąkniętych trupim jadem starego konającego świata krzywdy i degradacji człowieka. Naszym ważnym zadaniem, które również wysuwa przed nami II Zjazd Partii (nakazujący pogłębienie troski również o duchowy rozwój człowieka) jest oderwanie ich od tej skały. Ukazanie im wielkiego, humanistycznego sensu programu nakreślonego przez II Zjazd, wielkiego, głęboko humanistycznego sensu walki o rzeczywistnienie tego programu — programu jeszcze głębszego służenia człowiekowi

Na pierwszym zjeździe komsomolu

Dom nr 4 przy Małym Chałtowieńskim zaułku przywitał nas jaskrawym plakatem, uroczystym gwarem i wesołym śpiewem. Dziewczeta i chłopcy trzymali w ręku mandaty napisane pizeważnie odręcznie z dwiema, często wiasnórecznie wykonanymi, pieczęciami i stemplami, zawierającymi słowa z „jat” i „twardym znakiem”. Towarzysz siedzący za stołkiem komisji mandatowej czytał głośno nazwy organizacji młodzieżowych, tak że od razu poznawaliśmy nazwiska swych towarzyszy walki, którzy byli uczestnikami zjazdu.

— Moskiewski Socjalistyczny Związek Młodzieży Robotniczej „Trzecia Międzynarodówka”...
— Pierwszy wolny Związek Młodzieży Nadwolańskiej...
— Koło Związku Młodzieży Wielkiej Wiszery...
— Porecko-glazkowskie Koło Młodzieży Chłopskiej powiatu możajskiego...
— Smoleński Związek Młodzieży Robotniczej...

Słowa „robotniczej” lub „chłopskiej” widniały w tytule prawie każdego mandatu.

Przewodniczący komisji mandatowej wziął do ręki ogromny mandat z prawdziwą pieczęcią i z widocznym szacunkiem odczytał, a raczej zadeklamował:

Socjalistyczny Związek Młodzieży Robotniczej. Petersburski Centralny Komitet Wykonawczy...

Ten mandat wywołał szepty zachwytu i zazdrości. O! jak się nazwał! Pompatycznie, wiadomo to ci z Pitra!...

Wolno, przesuwając się w kolejce, słuchaliśmy rozmów delegatów zapoznających się ze sobą i przed nami przesunęła się żywa historia ruchu młodzieżowego radzieckiego kraju, jego bohaterstwa święta i dni powszednie, jego zwycięstwa i osiągnięcia.

Młody robotnik fabryki „Czerwony Wyborce” okazał się uczestnikiem szturmu na Pałac Zimowy. Wysoka dziewczyna w skórzanym kurtce była uczestnikiem październikowych walk w Moskwie. Delegat z Wiaznowki był dowódcą oddziału młodzieżowego, który wspólnie z jednostką wojskową zlikwidował białogwardyjski bunt w Jarosławiu. A oto towarzysz, który brał udział w bojach z Niemcami i Krasnowem. A tu ludzie, którzy gromili wojska interwentów: desant z angielskiego krążownika „Gloria”, bataliony desantu amerykańskiego w Murmańsku i oddziały generała Densterwilla. Ulewą oliwii przyjęli żołnierze radzieckiego kraju nieproszonych zagranicznych „gości”.

Delegat Uralu opowiadał o pracy Związku Młodzieży w dziedzinie likwidowania analfabetyzmu. Delegat Smoleńska informował o pomocy, jaką okazali członkowie „Trzeciej Międzynarodówki” rodzinom czerwonoarmiejskich. Towarzysz z Moskwy cieszył się, że związek ten poważnie zajął się sprawą obrony prawno-ekonomicznych interesów młodzieży robotniczej...

*

My, władymirowcy, otrzymawszy „decydujące głosy”, skierowaliśmy się do bursy zjazdu, która mieściła się w tymże budynku.



— Wybieraj pryncę, którą zechcesz — gościnie powiedział towarzyszący nam moskiewczanin. — Pierwszy wszystkie jednakie i baldachiny także.

„Pierzynami” okazały się gołe deski. „Baldachiny” puścił naturalnie także tylko z kras-mówstwa. Ale nie martwił nas widok takich łóżek. Dawno już przywykliśmy do żołnierskiego sposobu spania: szynel pod siebie, szynel pod głowę i szynel na wierzch. A szynel oczywiście każdy posiadał jeden...

Złożyszy na deski pryncy swój skromny dobytek, prawie godzinę czekaliśmy w kolejce po talony do stołówek. Potem przeszliśmy do innej kolejkii, aby otrzymać ośmiek chleba, lub sto gramów sucharów. Usiedliśmy za stołem i otrzymaliśmy zupę z ukleję (czarne oczka), smażoną ukleję i kwaśny „kompot” z jakichś nieznanych składników. W następne dni ukleję czasami zamieniała soczewica, zle oczyszczona perłowa kasza (szrapnele) lub, — o rozkoszy! — porcja prosa. Herbatę piliśmy z cukrem, a czasami tylko „z przyjemnością”.

— Delegaci z prowincji proszeni są o zebranie się w pokój obok sali posiedzeń — rozległ się czysty głos.

Poszliśmy na górę. W pokoju zebrali się sporo ludzi.

Przemówił delegat z Moskwy. — Jesteśmy wszyscy towarzyszami i przyjaciółmi, żołnierzami jednej wielkiej sprawy — powiedział. Proponujemy wybrać prezydium w składzie dziewięciu członków — dwu z Pitra, dwu z Moskwy i pięciu z pozostałych delegacji. W sekcjach zjazdu i na samym zjeździe każdy delegat może mówić to, co uzna za stosowne. Mniejszewickich przemówień oczywiście tolerować nie będziemy, ale jeśli chodzi o rzeczowe wnioski — dyskutuj ile zechcesz. Zgoda?

— „Prowincja” zajęła się wyborem delegatów do prezydium.

*

— Pierwszy Ogólnorosyjski Zjazd Związków Młodzieży Robotniczej i

Chłopskiej ogłaszam za otwarty. Niech żyje Rosyjska Komunistyczna Partia bolszewików! Niech żyje rewolucja światowa!

Było to 29 października 1918 roku.

— Och, jak zaśpiewaliśmy wtedy „Międzynarodówkę”! Każde słowo wielkiego hymnu zlewało się z biciem serca każdego z nas, każdy wiersz hymnu był naszą przysięgą na wierność partii bolszewików, przysięgą radzieckiej młodzieży na wierność ideom komunizmu. Honorowym przewodniczącym zjazdu wśród niekończących się owacji został wybrany Włodzimierz Iljicz Lenin.

Po wyborach prezydium i komisji mandatowej zaczęły się powitania.

Dla omówienia sytuacji bieżącej zabrał głos przedstawiciel Centralnego Komitetu Rosyjskiej Komunistycznej Partii bolszewików, towarzysz Jemielian Jarosławski. Znow wybuchła entuzjastyczna owacja. Nie miały końca okrzyki na cześć partii i jej wodzów.

— Niech ży-je Le-nin! — potężnym chórem skandowała sala. — Pro-wadz nas par-tio na bój o-sta-tni! Ura-a-a-a!...

Po przekazaniu zjazdowi pozdrowień od CK RKP i zyczeń owocnych obrad, towarzysz Jarosławski szczegółowo omówił zagraniczną i wewnętrzną sytuację Republiki Radzieckiej.

Jego przemówienie raz po raz przerywały spontaniczne owacje.

*

Następnego dnia rozpoczęły się sprawozdania z terenu. Przed nami otwierały się sławne karty historii związków młodzieży, które razem z całym narodem niosły na swych młodych barkach ogromny ciężar wojny i odbudowy ukochanej Ojczyzny.

— Latem bieżącego roku nasz trzecztyśięcny związek zniknął z miast i wiosek, — mówił z uśmiechem towarzysz z Uralu — Nie myślcie, że wyparował, lub się rozpadł. Po prostu poszedł na front razem z komitetem gubernialnym. A w sierpniu znow objęliśmy około trzech tysięcy młodzieży. Jeśli trzeba będzie znow pójść na front — pójdziemy. A nasza organizacja znowu się odrodzi!

Dostojnie to samo powiedzieli delegaci z Kurska i okręgu północnego...

— A my daliśmy setki żołnierzy i oddziały zaopatrzenia — poinformował delegat z Niżnego Nowogrodu.

— A my na wezwanie partii stworzyliśmy młodzieżowy batalion, który rozgromił kułackie powstanie w powiecie jurewskim — zameldował delegat z Władymira. A kiedy wybuchł bunt w Jarosławiu włącznie z oddziałami Armii Czerwonej poszły w bój oddziały Związku Młodzieży z Władymira, Muromy, Kowrowa, Iwanowa i Szuj...

Jeden jedyny delegat, któremu udało się przedostać do Moskwy z Kijowa, opowiadał zjazdowi o bohaterstwie walce ukraińskiej młodzieży przeciwko niemieckim okupantom i bestii Skoropackiemu.

Spoza tych krótkich informacji delegatów powstawał obraz gigantycznego trudu chłopców i dziewcząt w warunkach zamaszek i głodu w całym kraju.

Pomagamy partii tworzyć komitety biedoty. Pomagamy partii w organizowaniu organów władzy i w przeprowadzaniu wyborów do Rad. Stworzyliśmy klub. A u nas pracują dziesiątki koleś polityki bieżącej. A my posłaliśmy setki ludzi do organów i koleś likwidacji analfabetyzmu, stworzyliśmy komórki we wszystkich fabrykach...

Wszyscy bez wyjątku delegaci mówili o bohaterstwie pracy młodzieży, o wkładzie w podniesienie wydajności pracy, o walce z sabotażem inteligencji, o tym, jak członkowie związków walczą z mieśszewikami, eserami i anarchistami, o pomocy czestnikom...

W niejednych sprawozdaniach terenowych były informacje, które dziśszym komsomolcom mogą wydać się naiwne i śmieszne — ale były one wyrazem dążenia do stworzenia prawideł komunistycznej moralności. Tak na przykład, delegat z Kurska powiedział, że gubernialna konferencja organizacji zabroniła brać posag od dziewcząt, ponieważ to obraża godność kobiety.

Zjazd przerwał składanie sprawozdań, by wysłuchać doniesienia o nowych bestialstwach zbirów Skoropackiego, którzy zamordowali komunistów Sytina i Potiomkina. Delegaci przez powstanie oddali hołd pamięci ofiar kontrrewolucji i wśród burzliwych oklasków przyjęli wniosek, aby posłać pozdrowienia młodym robotnikom i chłopom Ukrainy.

*

W zimnych pokojach internatu kontynuowaliśmy dyskusję na tematy, które nas szczególnie interesowały. Sprzecaliśmy się, śpiewaliśmy i marzyliśmy.

— Wspaniała książka — powiedział mój sąsiad z pryczy, odkładając „Martina Edena”. — Chłopak taki jak my, a osiągnął wznyn wiedzy. Osiągnął, ale nic z tego nie wyszło, gdyż jest tam kapitalizm! Ech, a jak ja się doborę — sam skorzystam i krajowi się przydam...

— Wolnego — włączył się do rozmowy czupryniasty orłowiec — cóż to, uniwersytet chcesz kończyć?

— A chce.

— Do burżujów cię ciągnie?

— Słępsy ty, jak widać — odpowiedział spokojnie mój sąsiad.

— To, co w życiu najdroższego, burżujom chcesz oddać. Ty myślisz, że całe życie będziesz żłopać barszcz kopyścią i z tegoś dumny. A wiedzę niech opanowują burżuje, czy tak? A przecież, żeby wybudować tak potrzebne nam zakłady przemysłowe i pałace, niemało trzeba wiedzy!

— Tobie i pałace potrzebne?

— I pałace. O! przesiedliśmy tysiąc robotniczych rodzin ze strychów i piwnic do najlepszych pańskich will. Może to źle, co? Tylko my, ludzie pracy, mamy rzeczywiste prawo mieszkać w pałacach.

— To może i krawat założysz? Jaki wolisz — „pieskie wesele” czy „gawritkę”?

— Sąsiad zamyślił się na chwilę. — Krawata może nie założę. Ale chcę być czysto ubrany. Nawet ładnie ubrany, tego też pragnę. Nie będziemy przecież brać przykładu z tej dziewczyny, która występowała wczoraj w imieniu Penzy! Włosy nie czesane, spódnica wygnieciona, niestychany z niej fletuch. Może to dlatego, że taki powinien być proletariusz, rewolucjonista? Ledwie — ledwie zaczynamy wyciągać się z błota, a ona znow do niego ciągnie. I to jeszcze pryncypial-nie!

— Orłowiec zaśmiał się serdecznie.

— Trubadur piękności! Waśkatokarz — trubaduram!

— Przyjmuję ten tytuł — wstając, poważnie powiedział Wasiatokarz. — Wszystko, co w świecie piękne, będzie nasze. I sami stworzymy takie cuda, o których się burżujom nawet nie śniło. I oddamy je ludziom pracy...

(Dokończenie w następnym numerze)

OBRAZ PARTII W WSPÓŁCZESNEJ DRAMATURGII

Temat, którym chcemy się zająć — powiedzmy to od razu — nie jest sprawą najbardziej korzystną dla polskiej dramaturgii. Wśród dużej liczby sztuk współczesnych nie znajdujemy utworu, w którym kierownicza rola Partii, jej znaczenie w życiu narodu byłyby ukazane w sposób pełny i adekwatny. Tym niemniej, przylgając się uważnie rozwojowi współczesnego dramatu, nie trudno dostrzec wysiłki zarówno ze strony autorów jak i teatrów, zmierzające do jak najbardziej prawdziwego, sugestywnego ukazania Partii jako istotnego, mądrego kierownika narodu budującego ustroj socjalistyczny. Wysiłki te coraz częściej zostają uwieńczone powodzeniami.

Od pierwszych sztuk powojennych do ostatniej prapremiery „Kreta” Lutowskiego dzieł nasza zaledwie kilka lat. Jakże zmienił się w ciągu tego czasu przedstawiciel Partii w naszych sztukach! Od samotnego inteligenta, walczącego trochę w próżni o lepsze, piękniejsze życie, poprzez nieskazitelnego, nieomylnego bohatera spełniającego często rolę „deus ex machina”, aż do sekretarza POP-u, obarczonego mnóstwem wad, które wyknęte mu zostają przez starego robotnika, prawdziwego komunistę. Cała galeria postaci, na pewno jeszcze nie zamknięta, czekająca na bohatera, który polączy w sobie mądrość partyjnego postępowania z głębokim człowieczeństwem.

Pierwszy powojenny okres powstawania sztuk współczesnych o aktualnej tematyce przyniósł nam utwory charakteryzowane często jako „rozrachunki inteligencji”. Były one rezultatem wewnętrznej walki ideowej pisarzy — dramaturgów, przełamujących się, krystalizujących swój światopogląd. W sztukach tych rewolucjoniści, działacze partyjni obarczeni byli zazwyczaj wieloma konfliktami psychologicznymi, brak im było oparcia w ludzie, nosili w sobie ślady zeromaszczyny. Z wieloma zastrzeżeniami można by tu, jako przykład, przytoczyć pierwszą wersję najbardziej chyba popularnej w tym okresie sztuki Kruczkowskiego — „Odweży”. Jagmin, dyrektor szkoły, rewolucjonista, w

kulminacyjnym punkcie akcji pozwała odejść bezkarnie zacieklemu wrogowi ludowego ustroju, zadowolając się wyrwaniem spod jego zgubnego wpływu własnego syna. Druga wersja sztuki, kończąca się oddaniem Okulicza w ręce władz, bardziej sugestywnie ukazała postawę ideową Jagmina i sens toczącej się walki klasowej w tych pierwszych, trudnych latach powojennych. Jednak i w pierwszej i w drugiej wersji główny ciężar wymowy utworu spoczywał na konfliktach osobistych trojga ludzi, w którym osobie samotnego Jagmina, jako przedstawiciela Partii, brak było rewolucyjnej stanowczości, jaką daje klasowy związek z ludem.

Po pamiętnym zjeździe pisarzy w Oborach, jednym z węzłowych punktów w rozwoju powojennej dramaturgii, nasi pisarze wyszli poza ograniczony czterema ścianami pokój krag tematyczny. Akcja wielu utworów zwycięsko przekroczyła dotychczasowe granice i wdarła się do fabryk, zakładów pracy. Zmieniła się zasadniczo problematyka sztuk. Niestety, ten piękny zryw przyćmiony został chorobą schematyzmu. Znalazło to wyraz m. in. w tym, że sprawy związane z produkcją zaczęły pisarzom zasłaniać życie człowieka. Bohaterowie sztuk stali się jacyś nieciekawi, ich życie, wypełnione w 99 proc. pracą w fabryce, przestało interesować.

Z okresu Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych pamiętamy postacie sekretarzy Partii zupełnie niezindywidualizowane, podobne do siebie. Od pierwszej do ostatniej sceny widzieliśmy tego samego, nie zmieniającego się człowieka, pełnego zalet, przy każdej okazji wygłaszającego znane hasła i slogany, rozwiązującego często swym „autorytetem” zbyt zawiłany przez autora konflikt i to zazwyczaj podczas zebrania...

W jednej ze sztuk tego okresu sekretarz organizacji partyjnej już w pierwszej scenie zwraca się do bohatera tymi słowami: „Tak jest, towarzyszu dyrektorze. Musimy stale pamiętać o wytycznych, jakie dało nam trzecie Plenum Komitetu Centralnego Partii. Musimy wzmocnić czujność. Wróg działa. Działa chyttrze i podłe. (Podkreśla). I u nas, w naszej fabryce, mógł także zało-

żyć gniazdo dywersyjnej roboty. I stąd mogą wypływać nasze trudności”. I tak dalej, do końca. Zawsze taki sam, oficjalny, sztywny, przy każdej okazji posługujący się „wielkimi” słowami.

Takie ukazywanie partyjnego bohatera sztuki było wynikiem powierzchownej obserwacji życia, niezrozumienia przez autora podstawowych problemów ideologicznych, wynikających z nowych stosunków społecznych.

Warto przypomnieć słowa Włodzimierza Sokorskiego na ten temat z roku 1951:

„Wszyscy skarżymy się na ubóstwo sylwetek sekretarzy Partii. Pomijam już fakt, że autorzy sprostowadzą ich rolę w dramacie do kilku zasadniczych wypowiedzi, a reżyserzy, nie wiedząc co z taką postacią zrobić, sadzą ją ja tyłem do widowni. Lecz czy może nas wzruszyć człowiek, który w ciągu całej sztuki pozostaje tylko tematem, nie mając żadnego własnego życia? Nikt za nim nie tęskni i nikomu w gruncie rzeczy nie jest potrzebny. Przy tym horyzont takiego sekretarza „od załatwiania kwestii” przeważnie jest tak ubogi, że nawet deklaratywnie nie jest w stanie pomóc współtowarzyszom pracy, by spojrzeć na swoje sprawy z płaszczyzny szerszej, bardziej upolitycznionej, bardziej ideologicznej. Nie mówimy już o tym, że takie postawienie zagadnienia uniemożliwia człowiekowi Partii stać się pozytywnym bohaterem sztuki”.

Ostatnie lata, które przyniosły „ucieczkę” naszych dramatopisarzy w przeszłość (w sztukach historycznych zawsze łatwiej pokazać nieschematycznych bohaterów pozytywnych), dały nam również kilka utworów o tematyce współczesnej. Najbliższe zaś miesiące udostępnią nam cały szereg sztuk — plon Konkursu z okazji Dziesięciolecia Polski Ludowej.

Te sztuki, które ostatnio weszły na nasze sceny, są świadectwem powolnego przełamywania przez pisarzy schematu; starają się oni ukazywać na pierwszym planie konflikty między ludźmi, którzy coraz częściej są żywymi, pełnokrwistymi postaciami o zindywidualizowanych charakterach,



„W ostatnich naszych utworach dramatycznych zmienił się sposób ukazywania przez autorów Partii. Zniknęły ze sceny nużące zebrania. Ludzie Partii mają swe prywatne życie, kłopoty, śmieją się, nawet... bawią na scenie dzieci.”

(Na zdjęciu scena z „Bałki” Steficyka).

Foto-COPIA

Kiosk KSIĄŻKOWY

„Rozmowy o teatrze”

Jeżeli chcecie poznać teatr „z tamtej strony kurtyny” i dowiedzieć się wielu ciekawych szczegółów o powstawaniu przedstawienia, przeczytajcie interesującą książkę Jerzego Rakowieckiego i Zygmunta Hübnera pt. „ROZMOWY O TEATRZE”.

Razem z Jankiem, bohaterem książki, zwiedzić możecie skomplikowane urządzenia teatralne od sceny obrotowej i szufladowej zaczynając, a na rekwizytorni i olbrzymich warsztatach teatralnych kończąc. Przy okazji spotkacie wielu sympatycznych ludzi teatru, którzy zazwyczaj trudno dostrzec na scenie, podczas przedstawienia. Rozmowy z inspicjentem, elektrykiem, asystentem, reżyserem, scenografem, kierownikami pracowni teatralnych i innymi wzbogacą waszą wiedzę o teatrze wieloma interesującymi faktami.

Młodzi autorzy „ROZMÓW” w sposób ciekawy i dowcipny podają również w swej książce podstawowe wiadomości z historii teatru i dramatu. W żywym sposób mówią oni o wybitnych aktorach polskich.

O Żółkowskim na przykład czytamy między innymi: „Dowcipny jego i powściągliwy, miał wyraźne zachowanie polityczne i społeczne. Podkochując się, Dżina jest rzeczą ze pierweli wynaleziono naszynek do młócenia chłobno niż do młócenia zboża”. Albo: „Biedni własnia-

cy modlą się najgorliwiej za konie swoich dzieciaków, bo gdyby te przypadkiem wyginęły, to by panowie na nich jeździli”. Wyczytał kiedyś Żółkowski w gazecie, że jakas wytworna dama wyjeżdża do Karlsbadu i poszukuje kogoś sympatycznego do towarzyszenia. Uważonim tym urządził po przedstawieniu przyjęcie dla swych kolegów na cześć owej damy. Późno w nocy gdy już całe towarzystwo miało trochę „w czubie”, udano się gromadnie pod adres wskazany w gazecie. Żółkowski dzwonił, cały dom stawał na nogi, kaze budzić panią tłumaczając, że ma do niej sprawę niecierpiącą zwłoki.

— Coż takiego, żeby przychodzić o tak nieważnej porze? — pyta rozgniewana dama.

— Najmiej pani ogłaszała, że wyjeżdżając do Karlsbadu szukasz przyjemnego towarzysza. Racysz wybaczyć, ale co do mnie, w żadnym wypadku nie mogłem ci służyć.

„ROZMOWY O TEATRZE” to nie tylko zajmująca lektura; dzięki zawartej w nich praktycznej wiedzy o pracy teatralnej stanowią podręczne „vadamecum” zespołów amatorskich.

J. H.

Jerzy Rakowiecki i Zygmunt Hübner: „Rozmowy o teatrze”. Wiedza Powszechna 1953. Str. 220. cena zł 5.50

Wyniki i dotychczasowe poprzeczne kuponów Kto przesła do redakcji w jednej kopii z kuponem (począwszy od dowolnego numeru) ten weźmie udział w losowaniu bonów książkowych wartości 500 zł, 300 zł i 200 zł.

Kupon premiowy nr 38

DOMU KSIĄŻKI I REDAKCJI POPROSTU

upoważniający do wzięcia udziału w losowaniu bonów książkowych o wartości 500, 300 i 200 zł

Nazwisko i imię

Adres

Uczelnia

wydział

rok

PIĄTKA z ulicy Barskiej

JERZY SOKOŁOWSKI



Scena pijatyki. Na zdjęciu: Włodzimierz Skoczylas i Tadeusz Janeczkar.



Scena w redakcji. Pośrodku: Jacek Siwicki (Andrzej Kozak).

Po sukcesie „Ulicy Granicznej” i „Młodości Chopina” otrzymaliśmy nowy film Aleksandra Forda, dzieło dużej klasy, piękne, wzruszające i prawdziwe. Najpierw o scenariuszu. Z nim mieliśmy zawsze najwięcej kłopotów. Nieudane, złe scenariusze, bardzo często schematycznie ujmujące współczesne nasze życie, w bardzo dużym stopniu decydowały o braku i wadach artystycznych naszych filmów, osłabiając przez to siłę ich społecznego oddziaływania. Zamiast prawdziwych ludzi z ich pełnym życiem wewnętrznym, widzieliśmy niekiedy podkolorowane plakaty ilustrujące pewne tezy lub zjawiska społeczne, czy polityczne. Potwierdziła się znana i szeroko omawiana zasada, że dobry scenariusz jest podstawowym warunkiem powstania dobrego filmu. Scenariusz „Piątki” jest dlatego udany, bo zaatakowany przez twórców problem przedstawiony jest odważnie, śmiało i głęboko, bez upiększania życia. Teza filmu jest wybitnie dydaktyczna. Dzieło Aleksandra Forda ukazuje, jak w procesie pracy nad wznoszeniem z ruin Warszawy, jak w bogatych zjawiskach sprawiedliwego ustroju i nowego, trudnego, ale pięknego życia — młodzi przestępcy — ofiary demoralizującego wpływu wojny — odnajdują swoje miejsce w społeczeństwie, odnajdują siebie samych. Dramatyczne przemiany w świadomości i duszach młodych przestępców wyznaczają

psychologiczny konflikt filmu, który wyraziście osadzony jest w rzeczywistości powstającej z gruzów Warszawy. Budujące się miasto nie jest ilustracją, tem, na którym oglądamy przygody zagubionych chłopaków. Historia budowy trasy W—Z sprzegła się w filmie bardzo ściśle z dziejami przemian dokonywających się w psychice bohaterów. Powojenna rzeczywistość uwarunkowała nie tylko pełne rozmachu, wspaniałe budownictwo miasta, ale przede wszystkim zaczęła kształtować człowieka. Artystyczna i ideowa odkrywczość scenariusza przejawia się również w jego wielkiej dramatycznej zwarłości, w wyjątkowo dużej oszczędności dialogów. Gadulstwo i spotykana tak często publicystykę wypowiedzi ograniczono w filmie do niezbędnych, prawdziwych, prostych, potocznych językiem napisanych dialogów. „Piątka z ulicy Barskiej” przemawia obrazami tak, jak tego wymaga artystyczny język filmu. Środki filmowego wyrazu Ford umie śmiało i odkrywczo stosować, podpowiadając nam, że zawsze bardzo ściśle tematowi filmu i każdej jego sytuacji. Stąd duża jedność między treścią a formą, taka precyzyjna odpowiedniość. Żeby wszystkie te uwagi zilustrować, należałoby opisać prawie cały film, scena po scenie. Przypomnijmy więc tylko niektóre fragmenty filmu. Scena odczytania wyroku w sądzie. Głos sędziego dociera do uszu przestraszonych chłopaków z rykiem motoru i zgrzytem zatraskujących się drzwi, stojącej na dziedzińcu sądu karetki więziennej. Ukazanie tej karetki z okna sali rozpraw, znajdującej się na bardzo wysokim piętrze, nie jest na pewno jakimś formalistycznym chwytym operatorskim, ale doskonale obrazuje myśli młodych przestępców w trakcie ogłaszania wyroku, ich paniczną obawę przed więzieniem. Albo wyjście z sądu. Idąc powoli korytarzem, w pewnej chwili zaczynają opętańczy bieg, rozsada ich radość, że wszystko tak się skończyło. Chęć jak najszybciej opuścić to miejsce, znaleźć się na ulicy, na wolności. Jakże psychologicznie prawdziwa jest scena pijackiej orgii wyprawionej przez Lutkę po spowodowaniu śmierci Radziszewskiego. W oparach alkoholu, przy dzikich krzykach i w rytmie dysonansowej wrzaskliwej muzyki usiłują zdusić wyrzuty sumienia, które odebrały im sen w nocy. Gdy Ford ukazuje scenę odkopanej piwnicy na trasie W—Z i robotników rozbijających tam butelki z alkoholem, nie zapomina o długim, operatorskim ujęciu tych, którzy nie opuścili swego warsztatu. Porywając i wspaniale odtwarzając oberek na zabawie sylwestrowej nie jest efektywnym powtarzaniem wirujących spódnic z „Młodości Chopina” — ale jest wyrazem radości Hanka i Kazka z zawiązaniem pomiędzy nimi miłości i pierwszego pocałunku. Ten szereg przytoczonych scen przemawia do widza przez artystycznie ukształtowane obrazy. A działają one tym silniej, że skomponowane są z bardzo różnorodnych środków artystycznych, jakimi dysponuje film. Barwa, ujęcie operatorki (długie jazdy, ciecica, zbliżenia, oddalenia) muzyka, kompozycja scen, ich montaż — cały ten bogaty arsenał środków w każdej prawie scenie filmu jest przez Forda użyty z myślą o wydobyciu głównej tezy filmu i jego prawdy. Trochę o prawdę przeżyć i przemian dokonujących się w duszy bohaterów filmu podyktowała Fordowi — szczególnie baczne zwrócenie uwagi na stronę aktorską „Piątki z ulicy Barskiej”. Po raz pierwszy w dziejach naszej kinematografii, zanim rozpoczęto kręcić zdjęcia, przez 3 tygodnie — jak w teatrze — odbywały się próby analityczne. Pozwoliły one każdemu aktorowi nie tylko głęboko żyć się z rolą, ale poznać całą ideową wymowę filmu, jego psychologiczny i wychowawczy klimat. Zastosowanie tej metody dało aktorom pole do inicjatywy i własnej inwencji. Rezultaty widoczne są na ekranie. „Piątka z ulicy Barskiej” jest filmem aktorsko świetnym. Niesposób analizować całej obsady filmu. Tadeusz Janeczkar, Andrzej Kozak, Marian Rułka, Mieczysław Stoor, Włodzimierz Skoczylas — cała ta piątka młodych aktorów, która wzięła

na siebie bardzo trudny obowiązek przedstawienia losów zagubionych chłopaków, odnajdujących powoli drogę ku lepszymu życiu, zdała egzamin bardzo dobrze. Wydaje mi się, że najpoważniejszym osiągnięciem aktorskim jest trudna rola Kazka Spokornego w wykonaniu Tadeusza Janeczara. Warto przypomnieć tutaj wypowiedź Janeczara zamieszczoną w styczniowym numerze POPROSTU, w której dzielił się on z czytelnikami uwagami dotyczącymi swojej roli: „Kazek jest chłopcem niezwykle interesującym, jest bogatą naturą, którą cechuje upór, jakaś wrodzona szlachetność, a zarazem nieufność do ludzi i tęsknota za lepszym prawdziwym życiem (...) Jakże zaskoczyło go życie, które zaczęło się po wyzwoleniu. On, jak i wielu jemu podobnych, po swemu, dziecinnie szukał swego miejsca w nowej, nieprzewidzianej nigdy rzeczywistości i to, to jest nieciekawcze w tej roli — wewnętrzna walka chłopca, którego porwała nowe życie, nowi ludzie. Zupełnie niespodziewanie spotkana dziewczyna na pogłębia jego dramat. Ona młoda, rozkochana w swojej pracy i w nauce — i on związany z podziemiem, a miłujący życie tak samo, jak ona. Pokazać to wszystko — było naczelnym zadaniem roli, jaką wyznaczył mi autor scenariusza i reżyser”. Dzisiaj, po zobaczeniu kreacji Janeczara, możemy z pełną odpowiedzialnością powiedzieć, że podołał zadaniu. Dokładne przemyslenie i zrozumienie roli, duże zdolności, wreszcie czuła opieka Forda pozwalająca aktorowi bardzo dużo samodzielności i inwencji — pozwoliły mu prawdziwie wcielić się w tę postać, żyć się z nią. Urzekła nas ona w filmie, bo Janeczkar umiał głęboko przedstawić wszystkie przemiany zachodzące w tym nieufnym, upartym, ale w zasadzie szlachetnym chłopaku. Bardzo dobry i prawdziwy jest również Zbych w wykonaniu Mariana Rułki. Aleksandra Ślaska w roli Hanka jak zawsze świetna, pełna wewnętrznej prostoty, ciepła i skromnego uroku. Tego optymistycznego tonu recenzji nie mogą naruszyć pewne zastrzeżenia. Pierwsze, w stosunku do niewłaściwego obsadzenia Hanny Skarżanki, która przypomina w filmie raczej „średniowiecznego inkwizytora” niż sędziego w sądzie dla nieletnich. Drugie — bardzo złe makiety panoramy zburzonej Warszawy. I trzecie — zagubienie (poza trasą W—Z) topografii miasta i niepotrzebne, szczególnie w końcowej scenie filmu, wprowadzenie muzyki z chórami. Stwarza ono sztuczna atmosferę nie mającą żadnego związku z symbolicznymi słowami Hanka, wypowiedzianymi przy noszach rannego Kazka: „On musi żyć”.



W inscenizacji Teatru Narodowego, dzięki sugestywnej, oszczędnej w środku wyrazu grze Krzysztofa Opalińskiego, postać Gorzeloka stała się pełniejszą i przyczyniła się do pogłębienia ideowej wymowy przedstawienia. Na zdjęciu: scena zbiorowa z ostatniego aktu „Kreta” — Lutowski, go, pośrodku Opaliński w roli Gorzeloka.

Foto: COPIA

Zmienił się również w ostatnich utworach sposób ukazywania Partii. Zniknęły ze sceny nużące zebrania. Ludzie Partii mają swe prywatne życie, kłopoty, śmieją się, nawet... bawią na scenie dzieci. Rozmaitości ukazywania problemów Partii, odwaga w rysowaniu sylwetek jej przedstawicieli, którzy odzwierciedlają na ludzi bez deklaratywnych przemówień, to na pewno duże osiągnięcie i dobry kierunek dalszych poszukiwań. Zdarza się jednak, że autor, zamiast głębiej wnikać w postać działacza partyjnego, postępuje się odwróconym schematem. Mam tu na myśli postać sekretarza Partii z ostatniej sztuki Lutowskiego „Kreta”. Kubica obdarzony został przez autora szeregiem wad. W przeciwnieństwie do schematycznych postaci z okresu Festiwalu, Kubica w zamierzeniu autora jest postacią negatywną, której demagogiczny demaskują zarówno widzowie jak i bohaterowie sztuki. Obraz takiego sekretarza nie jest na pewno typowy, chociaż podobnych ludzi możemy spotkać w życiu. Lutowski w swojej sztuce pełniej pokazuje problem Partii przez wprowadzenie postaci starego komunisty — Gorzeloka, będącego sumieniem sekretarza i uosobieniem partyjnej czujności i opieki nad kopalnią i jej ludźmi. Postać ta w tekście sztuki nie stanowi pełnego

równoważnika postaci sekretarza. W inscenizacji Teatru Narodowego w Warszawie, dzięki sugestywnej, oszczędnej w środku wyrazu grze Krzysztofa Opalińskiego, postać Gorzeloka stała się pełniejszą i przyczyniła się do pogłębienia ideowej wymowy przedstawienia. Lutowski należy do tych pisarzy-dramaturgów, którzy starają się coraz pełniej pokazywać w swych utworach problematykę Partii. Postać Jerzego Poręby z „Próby sił”, lekarza nadużywającego powagi legitymacji partyjnej, (dopiero krytyka towarzyszy wprowadza go na właściwą drogę), była dużym osiągnięciem Lutowskiego. Również ciekawie zarysowany został stary majster-partijnik ze sztuki „Sprawa rodzinna”. Można więc mieć nadzieję, że w następnych utworach pokazuje nam Lutowski jeszcze pełniejszy, jeszcze bardziej przekonujący obraz działaczy partyjnych i pogłębi partyjną problematykę swoich sztuk. Najnowsze sztuki podejmują dalsze próby coraz prawdziwszego ukazania w dramacie Partii i jej kierowniczej roli. Najbliższa przyszłość pokaże nam niewątpliwie wiele żywych postaci komunistów na scenie. Profesor Kott w recenzji z „Baśki” słusznie woła: „Pokażcie nam, jak potrafią kochać komunistki”. Czekamy na takie sztuki.

JERZY HABA

Profesor Akademii Medycznej o literaturze pięknej

Prof. dr Władysław Kapuściński zna i lubi wszyscy studenci warszawskiej AM. Jest on nie tylko doskonałym wykładowcą ale i przyjacielem młodzieży. Mimo licznych zajęć związanych z pisaniem własnych prac naukowych i tłumaczeniem obcych oraz zajęć dydaktycznych — znajduje jeszcze czas, by przyjść na zebranie zełtempowskie, porozmawiać ze studentami o interesujących ich sprawach. Jak się dowiadujemy, dr nauk fizycznych, prof. Kapuściński żywo interesuje się literaturą piękną. A oto co mówił o literaturze pięknej prof. Kapuściński w rozmowie z przedstawicielem redakcji:

Proszę na początek powiedzieć nam, w jakim stopniu interesuje się pan literaturą piękną?

Jeśli chodzi o literaturę piękną, to zainteresowania moje są stosunkowo dość szerokie. „Uznaje” z powieści przede wszystkim klasyków, zarówno polskich, jak obcych. Bardzo lubię Prusa, Orzeszkową, niesłusznie uważanego za „nudnego” Krasińskiego, Sienkiewicza. Z obcych — Gogola, Turgeniewa, Dickens, Defoe, Swifta... Oczywiście jak tylko mogę, czytam w oryginale, a potem porównuję z przekładami polskimi... Można się przekonać, jak często przekład — mimo że „firma” jest dobra — traci na tym porównaniu.

Uwielbiam powieści historyczne (muszę się skromnie przyznać do stosunkowo niepełnej znajomości historii). Bardzo lubię powieści fantastyczne — naukowe różnego rodzaju, od starożytności Verne'a do... Lema.

Żeby już skończyć z powieściami: cenię i chętnie czytam Conrada — Korzeniowskiego, którego prawie wszystkie książki czytałem, przeważnie w obu językach. Jest to jednak raczej lektura dla starszych, którzy wiele przeżyli — młodym trudno go zrozumieć i odczuć.

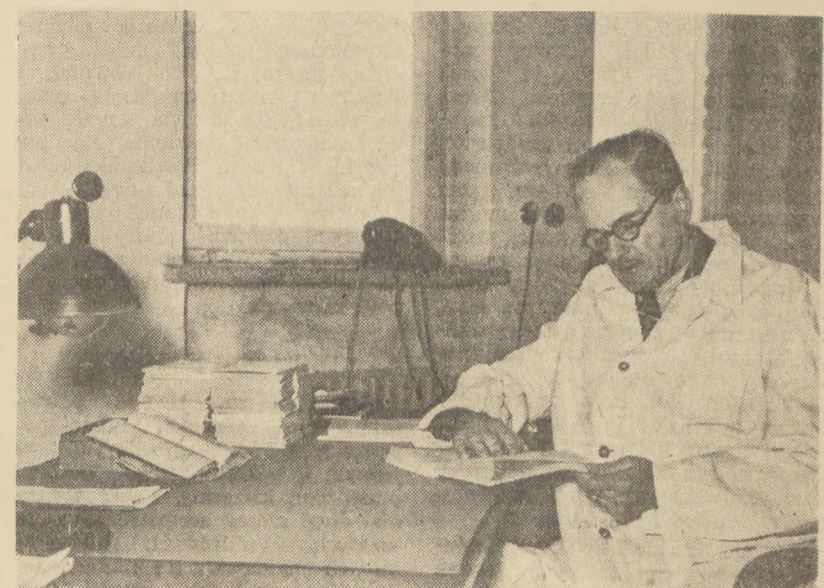
Interesują mnie rozmaite wspomnienia, pamiętniki, kroniki. Ostrzegam się przed „Kroniką” Prusa, które się zaczęły ukazywać.

Co się tyczy poezji — odpowiadają mi raczej „wielcy”: Lermontow, niektóre utwory Puszkina, Schiller (ale nie utwory dramatyczne), z nowszych np. Staff. Przepadają za bajkami Krylowa.

Uśmiechnięcie się pewnie, gdy wam powiem, że przeczytałem dwa razy „od deski do deski”... „Enide” Wergilego. Nie zachwycał się natomiast specjalnie „Iliadą”, wolę „Odyseję”.

Czy mógłby nam pan, panie profesorze, powiedzieć o znaczeniu tych zainteresowań w pracy i w życiu prywatnym?

Uważam, że zamiłowanie do literatury stanowi integralną część ogółu tych zainteresowań intelektualnych, które są niezbędne dla każdego inteligentnego człowieka: Literatura tzw. „piękna” jest potrzebna w życiu (same dzieła naukowe nie mogą tu wystarczyć), rozszerza horyzonty myślowe, budzi nowe zainteresowania, nowe potrzeby kulturalne.



Prof. W. Kapuściński w swoim gabinecie na AM

Foto CAF

Na najmłodsze uczelni

Mimo iż WSR w Krakowie istnieje od niedawna, możemy się pochwalić, że życie kulturalne na naszej uczelni rozwija się pomyślnie. KU ZSP od początku zabrał się energicznie do organizowania pracy kulturalno-masowej.

Na początek postanowiono utworzyć i rozwinąć zespoły: chór, taneczny i dramatyczny.

Obecnie przygotowują się one do eliminacji środowiskowych.

Najlepiej pracuje 25-osobowy zespół dramatyczny, którym kieruje kol. Tokarski, asystent WSA. Ma on już na swoim koncie kilka udanych występów. Obecnie trwają próby dramatu T. Lomnickiego „Kakol i pszenica”. Postanowiliśmy wystawić tę sztukę, ponieważ jest tematyką związaną z kierunkiem naszych studiów; akcja jej toczy się we współczesnej polskiej wsi.

Na repertuar chóru składają się piosenki młodzieżowe i ludowe. Jego działalność rozwijała się od początku pomyślnie. Zespół otrzymał bardzo dobrego kierownika, prof. Węgróckiego z PWSM, który wkłada wiele siły i wiedzy fachowej,

W naszym ZESPOLE

Zbliżają się eliminacje

by postawić chór na jak najwyższym poziomie.

Dla członków chóru dużą zachętą do pracy był występ w MKS-ie w czasie spotkania studentów z działaczami Partii.

Przygotowania do festiwalu bardzo nas absorbują — chcemy przecież „wypaść” jak najlepiej. Przygotowujemy, w myśl regulaminu festiwalu, te same utwory co zespoły chórki we wszystkich uczelniach krakowskich.

Do eliminacji najsolidniej przygotowuje się zespół piosenki „Drużba”, który stanowi żyty, pewny kolektyw. „Wszystkich członków mojego zespołu — mówi z dumą kierownik kol. Zawiałak — mogę nazwać przodownikami. Wszyscy regularnie przychodzą na próby i porządnie pracują”.

ADAM LORENC
WSR — Kraków

dają także tańce. Wykona je zespół taneczny naszej uczelni. Pracuje on dobrze, ale aby osiągnąć obecny poziom musiał pokonać wiele trudności. Działalność zespołu kulagała przede wszystkim z winy kolegów, którzy, jak np. kol. Z. Strzelecki, niesystematycznie przychodzili na zajęcia.

Naszym najmłodszym zespołem (powstał on dopiero w tym roku) jest „Zespół Pieśni Robotniczych”. Mimo krótkiego okresu pracy może poszczycić się dużymi sukcesami — występował w obecności tow. Bięta i członków Biura Politycznego KC PZPR na centralnej akademii zorganizowanej dla uczczenia 5 rocznicy powstania PZPR.

„Zespół Pieśni Robotniczych” pracuje nad repertuarem składającym się z rewolucyjnych pieśni klasy robotniczej.

Poważne obawy wzbudza działalność zespołu recytatorskiego pod kierunkiem kol. Wandy Jajmowej, który dotąd nie zaczął w sposób właściwy przygotowywać się do eliminacji.

JAN KITA
PWSM — Warszawa

Blaski i cienie naszej konferencji teoretycznej

Nadzieje pokładane w naszej konferencji teoretycznej nie zawiodły. Temat konferencji „Leninowsko-Stalinowska nauka o kolektywizacji podsiadaw polityki partii na wsi” został trójnie wybrany ze względu na to, że młodzież studiująca na naszej uczelni jest w przeważającej mierze młodzieżą chłopską i przewożowa wsi jest jej szczególnie bliska.

Konferencja spełniła swoje zadanie. Pogłębiła się wśród studentów bardzo poważnie zamyślenie o samodzielnym studiowaniu nauki marksizmu-leninizmu i zrozumienie, że opanowanie tej nauki jest niezbędnie potrzebne przyszłym, dobrym pracownikom zawodowym. A więc konferencja przyczyniła się do ugruntowania materialistycznego światopoglądu studentów oraz do wzrostu ich wyrobienia ideowego i politycznego. Poza tym, ważnym osiągnięciem konferencji jest to, że nauczyła ona studentów, jak zbierać materiał do opracowania określonego tematu, jak układać plan pracy oraz wykonać przydatne partie literatury potrzebne dla danego tematu. Koniem jako zastępcę konferencji należy przypisać dziesięciokrotny wzrost ilości czytelników w bibliotece i czytelników.

Poza tym wykonała ona cały szereg wartościowych, zdolnych i ogólnych, a mało dotychczas znanych ludzi jak: Sadowski, Kierul, Kryszkiewicz, Król, Michno, Czerwinski i wielu innych.

Dużą zasługą konferencji jest także nauczanie swych uczestników śmiałości dyskutowania, bo niestety jeszcze bardzo wielu naszych kolegów nie potrafi wypowiedzieć swych myśli, albo po prostu kępi się publicznie występować. A przecież w naszej przyszłej pracy, gdzie często trzeba śmiało demaskować jeszcze ukrytych wrogów Polski Ludowej oraz prowadzić akcję uświadamiającą, nie do pominięcia jest brak umiejętności dyskutowania.

Jednym z najpoważniejszych osiągnięć konferencji jest uprzywilejowanie niektórych zagadnień naukowych, powiązanie ich z życiem i twórczym zastosowaniem w praktyce budownictwa socjalistycznego.

A teraz postaram się omówić pokrótce najważniejsze błędy organizacyjne konferencji. Temat konferencji merytorycznie trafny, jednak zbyt ogólny, rozbity został na osiem podtematów, które jesz-

cze były za szerokie jak na tego rodzaju pracę. Poza tym były one za mało związane z fachową problematyką naszej uczelni np. z zagadnieniami wydziału mleczarskiego.

Również i rekrutacja uczestników konferencji nie była dobrze przemyślana i zaplanowana. Komitet rekrutacyjny poszedł na żywiołowość, aktywność i za wszelką cenę chciał zwerbować jak największą ilość uczestników. Przewodniczący poszczególnych kół nie potrafili odróżnić do ludzi i wytłumaczyć, jakie znaczenie ma konferencja i jakie są jej trudności. W wyniku takiej rekrutacji zgłosiło się szereg studentów, którzy nie zdawali sobie sprawy z tego, co to jest konferencja i w związku z tym na 419 osób zgłoszonych w maju, we wrześniu było już tylko 250, a prace złożyło 137. Wербunek do konferencji należy przeprowadzać szerszej, wykazywać korzyści z uczestnictwa w konferencji, ale i nie ukrywać trudności.

Również niezbyt fortunnie został dobrany termin rekrutacji, który przypadał na okres egzaminów.

Większość uczestników konferencji nie pracowała systematycznie i wiele prac pisanych było w ostatnich dniach bez uprzedniego skonspektowania literatury. Prace te, ogólnie dobre, napisane były jednak bardzo chaotycznie. W skład aktywów komitetu weszło wielu ludzi, przeciwnych pracą zawodową tak, że mimo szczerych chęci nie mogli oni wywiązać się z powierzonych im zadań. Spowodowało to, że w wielu grupach nie odbywały się konsultacje i brak było troskliwej opieki nad uczestnikami konferencji.

Nie spełniła swej roli również i komisja propagandy, która nie potrafiła dotrzeć do każdego studenta. Winę za brak propagandy konferencji na naszej uczelni ponoszą również organizacje młodzieżowe. Na zakończenie chciałbym podkreślić, że wiele katedr nie włożyło zbyt dużo trudu w przygotowanie konferencji. Dla tych katedr może być przykładem ofiarna praca katedry marksizmu-leninizmu, katedry polityki agrarnej, ekonomiki socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych oraz kierownictwa biblioteki.

STANISŁAW LEWANDOWSKI
WSR — OLSZTYN

W sprawie warnej dyskusji*) O pasję badacza

W swojej wypowiedzi chciałbym zająć się sprawą biernego traktowania studiów. Przecież wiadomo, że tylko silne i szczere związanie z daną dyscypliną studiów pozwoli na pełne przygotowanie się studenta do przyszłej pracy. Co więcej — jego pracy nada jakiś urok, cel — który całe życie uczyni ciekawsze i barwniejsze.

Niestety, nierzadko zdarza się jeszcze widzieć ludzi, których zdobywanie wiedzy obchodzi tyle co zeszłoroczny śnieg — uczą się oni tylko dla egzaminów. Są inni, uczą się dobrze i bardzo dobrze, ale uczą się tylko tyle, ile obejmuje skrypt czy wykład — w lekturach nie wychodzą poza zakres obowiązkowej literatury. Na ćwiczeniach z przedmiotów „ideologicznych” dogmatycznie opanowują tylko fragmenty dzieł klasyków marksizmu.

I do tych ludzi trzeba mieć dużo zastrzeżeń. Są zdolni (dowodzą tego ich stopnie!), mogą zrobić bardzo wiele — a robią bardzo mało. Skąd to plynie? Powszechnie mówi się o dużej ilości materiału obowiązkowego, który rzekomo nie pozwala na dodatkową lekturę. Jednak, według mnie, przyczyna tkwi gdzie indziej; w braku zainteresowania u tych ludzi.

Obawa przed przewiskiem „mola książkowego” — kujona, brak ciekawego wykładu, podręcznika czy ćwiczeń — to powody zewnętrzne tego stanu rzeczy. Ale są jeszcze inne, głębsze, trudniejsze do zwalczania i wykreślenia. Tkwią one w nas samych.

Często jesteśmy leniwi. Nie leniwi w potocznym znaczeniu tego słowa, bo przecież potrafimy się

nać do wykładu i zrobić konspekt z obowiązkowej lektury, ale leniwi wtedy, kiedy trzeba sięgnąć do materiału nie objętego obowiązkową lekturą. Do publikacji, którą czytanie zajęłoby nam sporo czasu, do literatury pięknej — do książek traktujących o innej dziedzinie wiedzy niż nasza specjalność.

Jak odnoszę się wielu studentów do szerszego zainteresowania przedmiotem, najlepiej zilustruję następujący przykład: Kiedy w zeszłym roku przygotowywałem się wraz z pięcioma kolegami do egzaminu z literatury powszechnej i kilku z nas sięgnęło do lektury przez nas samej odszukanej w prasie literackiej, reszta (a byli to dobrzy studenci) była oburzona i zgorszona.

„Po co to robić, przecież wystarczy wykłady i obowiązkowa literatura”.

Nie wierzę w człowieka, który nie miałby jakiegokolwiek zainteresowania, choćby jeszcze nie rozbudzonego. Rzecz w tym, aby wykorzystać tę choćby namiastkę zainteresowania do dalszego pełnego ich rozwoju. Niech organizacja ZMP na wyższych uczelniach zwróci jeszcze większą uwagę na wychowywanie człowieka posiadającego tego rodzaju wiadomości. Więcej zebrań ZMP — o problematyce związanej z kierunkiem studiów, więcej dyskusji. Niech rozbudza to, co nam najbardziej chodzi — inicjatywę indywidualną studenta, a wtedy będzie można powiedzieć, że spełniliśmy swoje zadanie.

TADEUSZ BRYNICKI
UJ — Kraków

Po co i dla kogo?

Rozmawiając z kolegami na tematy związane z kierunkiem naszych studiów — odnosi się wrażenie, że znaczna ich część nie uświadamia sobie dzięki czemu się uczą i po co się uczą? Nie chcą przez to powiedzieć, że w ogóle nie wiedzieli o istnieniu tych problemów, choć podkreślić, że ich postawa doprowadziła tego, że nie wyciągają oni z tego wniosków dla siebie. Ta dość znaczna część studentów nie pamięta o tym, w jakich warunkach zdobywają zawód, dla kogo uczą się, jaka powinna być przyszła ich praca. Gdy z takimi studentami

wyszczynałem rozmowę na ten temat, spotykałem się ze zdziwieniem i odpowiadał najczęstszym tego typu: „Uczę się, by zdobyć zawód — pracować będę tam, gdzie każą”. Wydaje mi się, że tak rozumujący studenci traktują zawód jako środek do zaspokajania potrzeb życia.

Z przeszło stu polonistów mojego roku zasadniczą większość to przyszli nauczyciele szkół średnich, jednakże na moim roku (III polonistyki) niewielu myśli o wykonywaniu tego zawodu na serio. Gdzieś tam w skrytych marzeniach blakają się myśli o karierze pisa-

rza, krytyka, o pracy naukowej, o pracy w dziennikarstwie, w wydawnictwach itp.

Byłoby to cenne gdyby nie fakt, że życie roku nie świadczy o istnieniu tych zainteresowań — z wydawaniem gazetki zawsze są kłopoty, z pisanem do niej podobnie, koła naukowe cierpią chronicznie na brak chętnych do pracy, dyskusje seminaryjne są zazwyczaj słabe. Tak oto brak chęci zostania nauczycielem, a również brak pracy pozwalającej na zdobycie jakiejś innej specjalizacji, świadczą, że na pytanie: „po co i dla kogo” nie wszyscy umieją dać słuszną odpowiedź.

Tacy studenci błędnie patrzą na życie, wydaje im się, że fakt otrzymania u nas przez każdego kto chce pracować — możliwości pracy, uwalnia ich od starań, by do tej pracy przyszyć jak najlepiej przygotowanymi.

Zgadnam się z poprzednikami w dyskusji, którzy powód takiego stanu rzeczy upatrywali w niedostatkach pracy ideologicznej. Taką podstawą studenta możliwa jest przede wszystkim dlatego, że my w naszej pracy organizacyjnej wciąż za wolno dostrzegamy te zadania, te

problemy, które nurtują dziś młodzież. Dobrze rozumiemy cel naszej pracy — wychowanie, lecz skłonni jesteśmy uprawiać „wielką politykę”, przekonywać o „siłowości i konieczności socjalistycznego budownictwa, wygłaszać referaty zapoznające naszych kolegów z podstawami komunistycznej moralności, mówić, że nauka to nasz główny obowiązek, omijamy zaś sprawy na pozór drobne, nieistotne, a w życiu kolektywów najczęściej zasadnicze.

Za słabo demaskuje się wypadki karierowiczostwa — amatorów życia z „wypchaną kieszenią”. Musimy ustawicznie przynajmniej łapy starej moralności z jej główną zasadą: „od społeczeństwa jak najwięcej, od siebie nic lub niewiele”. Musimy ugruntowywać nowy stosunek do przyjaźni, do człowieka, do pracy, nauki i społeczeństwa. W naszej pracy wychowawczej nie należy izolować żadnej sprawy, a przede wszystkim stosunku do zawodu. Trzeba kierować się słusznymi propozycjami między realizacją tzw. „wielkiej polityki” i drobnymi wydarzeniami w życiu uczelni.

JULIAN JAKUBEC
UJ — Kraków

Jeszcze trzy głosy

Do redakcji naszej napływa wiele głosów „w sprawie warnej dyskusji”. Oto fragmenty niektórych listów.

Kol. Zygmunt Starzewski z UMCS w Lublinie pisze:

„Zamiatowanie narodzi się wówczas, gdy szczerze i rzetelnie zabierzemy się do nauki, gdy głębiej poznamy zagadnienia danego kierunku studiów.

Mam kolegę na II roku wydziału rolnego, który ukończył technikum finansowe, ale nie skierował się na studia WSE w obawie przed „suchymi cyframi”, których nie lubił (tak mu się przynajmniej wtedy wydawało). Zdawał egzamin na politechnikę i oczywiście nie zdał z fizyki i matematyki, w wyniku czego stracił rok. W następnym roku wstąpił na wydział rolny, ale już bez specjalnego zapалу do tego zawodu, a tylko dlatego, że na egzaminie wstępnym nie było matematyki i fizyki. Dzisiaj jest na II roku wydziału rolnego, polubił rolnictwo i śmieje się ze swej ucieczki przed WSE i cyframi, które go zniechęciły do kontynuowania nauki zaczętej w szkole średniej, bo okazało się, że i w jego studiach cyfr nie brak. Gdyby rozpoczął studia na WSE, to na pewno zamiatowanie do zawodu ekonomisty wyrobiłby w sobie podobnie jak na wydziale rolnym, a nauka słaby mu lepiej w oparciu o podstawy wyniesione ze szkoły średniej, no i nie straciłby roku.

Właściwie można powiedzieć, że zamiatowanie jest wynikiem pracy. Zawsze najbardziej lubimy te przedmioty, które najlepiej znamy i rozumiemy, a te najlepiej znamy, których się najwięcej uczymy. Dlatego też pracą można w sobie wzbudzić zamiatowanie do każdego kierunku i błędem jeszcze większym od omówionego powyżej jest już niewybaczalnym jest zrzeczenie się studiów ze względu na tzw. brak zamiatowania do danego zawodu. Nie ma braku zamiatowania, a jest brak właściwej postawy i chęci do pracy; chęć do pracy nie się za sobą to, że musimy pracę polubić.

W każdym zawodzie są strony dobre, przyjemne, ale są i mniej przyjemne, ciężkie, wymagające dużo wysiłku. Przeważnie, obierając kierunek przyszłej nauki i pracy, patrzymy na te ciężkie, nie-

przyjemne przesłanki i staramy się je ominąć. A przecież mimo trudności praca w każdym zawodzie jest piękna, ale przez głębsze poznanie przyszłej pracy i gałęzi nauk z nią związanych to piękno trzeba umieć znaleźć i wydobyć”.

Kol. Edmund Bielecki z UMCS w Lublinie w liście swoim również stwierdza, że zamiatowanie do zawodu można w sobie wyrobić i jako student wydziału prawa podaje sposób na przykładzie swego wydziału:

„Według mnie najlepszą formą rozbudzania zamiatowania do zawodu prawnika jest interesowanie się procesami sądowymi odbywającymi się na terenie miasta, w którym znajduje się uczelnia, wysłuchanie odczytów wygłaszanych przez profesorów czy też sekcji na tematy związane z prawem”.

Kol. Jerzy Tauchert z WSE w Poznaniu pisze:

„Niewątpliwie najważniejszą rzeczą jest studiowanie z zamiłowaniem oraz zrozumieniem przyszłej pracy zawodowej. Jako jeden ze środków rozbudzania tego zamiłowania uważam konsultacje, bowiem bardzo jeszcze wielu spośród studentów nie docenia znaczenia i korzyści, jakie przynosi rozmowa na temat przedmiotu z pracownikiem naukowym danej katedry. Dużo spośród nas uważa to za nudną „pańszczyznę”, którą trzeba „odwalić” niejednokrotnie przychodząc na konsultacje bez znajomości podstawowych zagadnień.

Zadaniem pracowników katedr powinno być traktowanie rozmów konsultacyjnych nie tylko jako sposobu wyjaśnienia wątpliwości, ale przede wszystkim jako okazję przy bezpośredniej rozmowie ze studentami, do zainteresowania ich ciekawymi zagadnieniami danej gałęzi nauki. Każdy student, który wychodzi z gabinetu asystenta po konsultacji, powinien mieć pełną głowę pasjonujących go zagadnień”.

*) Patrz POPROSTU nr nr 2, 5, 6, 7, 9 z br.

Kapuściane kłopoty

tematem pracy kandydackiej

Wybaczenie, że na wstępie artykułu o pierwszej w Polsce dysertacji kandydackiej w zakresie nauk rolniczych pozwolę sobie na wynurzenie natury ściśle osobistej. Paszka „ściśle osobistej” myślę zresztą, że moje osobiste sprawy mogą okazać się nieobce i wielu czytelnikom tego artykułu. Rzecz dotyczy kapusty — zwykłej kiszki — kapusty, bez której trudno mi się obyć w okresie zimowym, kiedy to świeże jarzyny są już tylko wspomnieniem letnio — jesiennym. Te przyjemności spożywania kiszki kapusty opłacam jednak zawsze obawą o jej jakość, o dobry smak i zapach. Bo przynajmniej chyba sami, że do naszej kapusty kiszki można aż nadzbyt często odnieść powiedzenie: „na dwoje babka wróżyła”, — albo jest dobrze zakiszona i przyjemna w smaku i zapachu, albo... lepiej zresztą nie mówić i tak wiadomo, że zła kapusta może popuścić człowiekowi nerwy nawet przy najlepszym obiedzie.

Ale czy fakt, że kwaszona kapusta rynkowa przedstawia jeszcze wiele do życzenia, obciąża tylko tych, którzy przygotowują ją dla konsumatorów? Nie tylko — również i naukowców! Niedostateczna jakość kiszki wpływa bowiem zarówno na brak opanowania techniki produkcyjnej, jak i słabego jeszcze opracowania szeregu zagadnień naukowych. A przecież gra jest warta świeczki. Kwaszona kapusta jest produktem masowego spożycia, posiada wysoką wartość odżywczą — 100—200 gramów wystarczą na całonocne pokrycie dziennego zapotrzebowania człowieka na niezbędną dla jego organizmu witaminę C.

Zbadania jednego z licznych problemów „kapuści” podjął się w swej pracy kandydackiej kol. mgr Adolf Horubała, absolwent wydziału rolnego UMCS. Temat pracy brzmiał: „Kwas cytrynowy jako czynnik modyfikujący przebieg fermentacji kapusty”. Miejscem wykonywania pracy był Zakład Przemysłu Rolno — Spożywczego SGGW. Kierownictwo naukowe nad pracą sprawował wybitny naukowiec, członek-korespondent Polskiej Akademii Nauk, laureat Nagrody Państwowej — prof. dr Eugeniusz Pijanowski.

W pracy swej kol. Horubała zajął się przede wszystkim zagadnieniem wpływu kwasu cytrynowego na poprawę aromatu kwaszonej ka-

pusty. Mógłby ktoś pomyśleć, że jest to stosunkowo mało istotne, jedno z dalszo — planowych zagadnień. Nie trzeba jednak zapominać, że właściwy aromat naszego pożywienia to nie tylko kwestia pewnej przyjemności, jakiegoś „miłego przeżycia smakosza”. To również, a właściwie przede wszystkim — sprawa zachowania zdrowia poprzez należyte, szybkie trawienie. Zgodnie bowiem z nauką Pawłowa wygląd zewnętrzny pożywienia, jego smak i zapach są czynnikami oddziaływającymi poprzez wyższy system nerwowy na pobudzenie apetytu, a co za tym następuje na intensywność trawienia.

KISZENIE KAPUSTY

Gdybyśmy zimą 1951-52 odwiedzili Zakład Technologii Rolno-Spożywczego SGGW ujrzelibyśmy w jednym z pokojów tego Zakładu prawdziwą kiszarnię. Pokój wypełniał długi szereg hermetycznie zamkniętych dwulitrowych słoików, w których znajdowały się kiszki kapusty, potraktowane różnymi ilościami kwasu cytrynowego. Z każdego słoja wystawała rurka fermentacyjna, służąca do kontroli ubytku dwutlenku węgla.

Nie wyjaśniliśmy dotąd, dlaczego dla badań nad zwiększeniem aromatu kiszki użyto kwasu cytrynowego zawierającego cytrynian sodu? Otóż opierano się tu zarówno na założeniach teoretycznych, jak i praktycznych stosowanych w mleczarstwie przy produkcji aromatycznych artykułów, np. masła śmietankowego. Stąd zrodziła się myśl wykorzystania cytrynianu sodu dla polepszenia aromatu kapusty. Pierwsze doświadczenia zdawały się rokować jak najlepsze nadzieje: drobnoustroje wyizolowane z fermentującej kapusty wytwarzały w obecności cytrynianu sodu duże ilości dwuacetylu. W Zakładzie rozchodził się przyjemny zapach...

KRYTYCZNY MOMENT

Wydawało się więc, że podobne wyniki powinny przynieść potraktowanie cytrynianem sodu całej kiszki. Po kilku miesiącach doświadczeń, po przeprowadzeniu wielu analiz chemicznych, kol. Horubała zaprosił swych kolegów z Zakładu na skromny poczęstunek składający się z jednej tylko potrawy: kiszki kapusty. Poczęstunek ten stanowił próbę organoleptyczną, czyli po prostu smakową. Koledzy ka-



Mgr. Adolf Horubała odpowiada na pytania zadawane mu w czasie publicznej obrony pracy kandydackiej. Za chwilę dyskusja zostanie zakończona i dziekan wydziału rolnego prof. Kaniewski ogłosi wyniki tajnego głosowania przeprowadzonego wśród członków Rady Wydziału. Mgr A. Horubała otrzyma tytuł kandydata nauk rolniczych.

Foto: A. Musiał

pustę zjedli, pokiwali głowami i mimo szczerej sympatii, jaką darzą kolegę Horubałę, nie mogli mu niczego pociesającego powiedzieć: w kapusie potraktowanej cytrynianem sodu nie wyczuli niestety lepszego smaku i aromatu.

Był to krytyczny moment w pracy kol. Horubały. Czyżby wszystko miało iść na marne? W tych ciężkich dniach młodego naukowca z pomocą przyszły słowa otuchy prof. Pijanowskiego i pewne uboczne rezultaty samych badań. Cytrynian sodu na aromat kapusty nie wpływał, przyspieszył jednak wzrost kwasowości kiszki. A szybszy wzrost kwasowości daje wielorakie efekty: uzyskuje się zysk na cukrach i na witaminie C. To zachęcało do kontynuowania badań. Kol. Horubała podjął je na jesieni 1952 r. Postanowił powtórzyć wszystkie doświadczenia zeszłoroczne, stawiając sobie nowe pytania. Może cytrynian sodu zużytkowywany jest w pierwszym okresie fermentacji przez bakterie szkodliwe? Wyniki badań pokazały, że jednak nie. A może bakterie te zużytkowują dwuacetylen? Również nie.

Ostatecznie zostało naukowo udowodnione, że stosowany przy wyrobie masła śmietankowego cytrynian sodu w kiszce kapusie nie wpływa na polepszenie jej aromatu. Kol. Horubała stwierdził jednak równocześnie, że „dodatek cytrynianu sodu wpływa wyraźnie na przyspieszenie procesu kiszenia oraz na zmniejszenie ubytków wagowych, co może być korzystne w praktyce kiszenia kapusty”.

*

35 stron maszynopisu, 11 tablic, 5 wykresów liczy praca kandydacka, którą kol. Horubała przedłożył po przeszło dwuletnich żmudnych badaniach Radzie Wydziału Rolnego SGGW. Nadszedł wreszcie oczekiwany radosny dzień: 27 lutego br. odbyła się na SGGW publiczna obrona pierwszej w Polsce pracy kandydackiej w zakresie nauk rolniczych. Kol. mgr Adolf Horubała, syn biednego chłopca z zapadłej lubelskiej wsi, otrzymał tytuł kandydata nauk rolniczych. Stał się szeregiem naukowców Polski Ludowej, którzy pracą swą służą całemu narodowi.

RYSZARD MARKIEWICZ

Z małej notatki wielki problem

„My Wyższej Szkoły Krakowskiej, którą Pedagogiczną zowią, scholarze, szczerym sercem yubiley onego pamiętnego naszy Nacyi zwycięstwa nad przewrotnym Panym Maryniem Zakonem Krzyżackim uczcić fakt radosny ogłaszamy...”

Takim ogłoszeniem Koło Naukowe Historyków przy Wyższej Szkole Pedagogicznej przywabiło licznych gości na swoją pierwszą sesję naukową zorganizowaną z okazji 500-lecia inkorporacji Prus Krzyżackich do Polski.

Oprócz „żaków” z innych uczelni na sesję przybyli też liczni uczniowie ze szkół średnich. Można powiedzieć, że sesja odbyła się z „całą pompą”. Przybywających do stylowo udekorowanej sali gości powitały dźwięki starożytnej muzyki.

Tak samo starannie jak stronę zewnętrzną sesji III r. historii przygotował również i samą sesję. Referat „500-lecie odzyskania Pomorza przez Polskę”, opracowany przez kolegę Feliksa Kiriya, był ciekawy, wnikliwy i obszernie zapoznał słuchaczy z sytuacją ekonomiczną i polityczną Polski po wojnie trzynastoletniej. Uzupełnienie referatu stanowiły teksty Długosza odczytane przez kol. Kazimierowicza.

Ogólne zainteresowanie tematem odzwierciedliło się w ożywionej dyskusji, w której poruszano sze-

reg zagadnień dotyczących zarówno przeszłości Polski, jak i aktualnych spraw Ziem Odzyskanych.

Po tak pracowitej sesji czekała gości rozrywka: bogata część artystyczna.

Wniosków z powyższej notatki jest sporo. Ogólną bolączką pracy kół naukowych jest brak umiejętności popularyzowania swej pracy. A właśnie koło naukowe z WSP w Krakowie dało przykład, jak można zorganizować i atrakcyjną i pożyteczną sesję naukową.

To jedna sprawa. Drugim wnioskiem, jaki nasuwa się z tej udanej sesji, jest kwestia trafnego wyboru tematu. Mamy tu przykład podchwycenia na gorąco tak ważnej i aktualnej dla nas rocznicy inkorporacji Pomorza.

I jeszcze jedna uwaga. III r. historii, który przygotowywał sesję, nie szczędził ani czasu, ani wysiłku, żeby sesja przygotowana była sumiennie.

Przydałoby się, żeby wszystkie te wnioski rozważył sobie koła naukowe, które „nie mają czasu i nie są dość popularne”, aby rozwinąć i szeroko upowszechnić swoje prace naukowe — badawcze.

Na podstawie korespondencji
MALGORZATA BUJALSKIEJ
I RYSZARDA SŁAWECKIEGO
WSP — Kraków

Uwaga! Cisza...

STANISŁAW ALBINOWSKI

Już sam widok pluszowych kotar osłaniających drzwi, które właśnie otwieram, wskazuje na specyfikę Oddziału Leczenia Snem I Kliniki Chorób Wewnętrznych lubelskiej Akademii Medycznej. Gdy zaś pierwszy mój krok na korytarzu ginie w kokosowym chodniku pokrywającym całą posadzkę, gdy w dodatku spostrzegam, że sam kierownik Oddziału, dr Meissner, chodzi w wołokowych pantoflach — wiem, że mówić mogę tylko szeptem. Tym bardziej, że jest właśnie dwunasta w południe i pacjenci są pogrążeni w głębokim śnie.

PRZESTRZEŃ ZA KOTARĄ

W gabinecie lekarskim prawo bezwzględnej ciszy już nie obowiązuje, zarzucam więc dr Meissnera dziesiątkiem pytań.

— Tryb życia chorych? — Jak najwięcej spać. Ile godzin? — To zależy od metody leczenia i... możliwości pacjenta. W myśl ostatnich osiągnięć nauki radzieckiej nie stosujemy już snu głębokiego, tzw. narkotycznego, który trwał ok. 20 godzin na dobę, lecz pogłębiony sen fizjologiczny w granicach 14—16 godzin. I tak np. obecny tryb życia jest u nas taki, że pacjent spi od 8 wieczór do 7 rano, od 10 do 1 w południe i od 3 do 5 lub 6 po południu. Naturalnie — dodaje dr Meissner — jeśli chory był np. alkoholikiem, to wywołanie u niego snu pogłębionego napotyka na trudności, czasem nie do przeczyżenia.

— A co robi pacjent, gdy nie śpi?

— Z tym mamy wiele kłopotu. Ale to może wyjaśnimy później, praktycznie.

Jestem mocno zaintrygowany zagadką odpowiedzią mego rozmówcy, lecz widzę, że na razie nie nie wskóram. Wtem wchodzi do pokoju mężczyzna o surowej twarzy i śmiejących się oczach. Zostaje przedstawiony dr Mizerskiemu, adiunktowi kliniki.

— Ach, ta prasa — wzdycha — zrobiliście nam owego czasu reklamę, dzięki czemu mamy wielu chorych, nawet zbyt wielu jak na nasze możliwości. Metoda leczenia snem stała się już w Polsce modną...

— Jakie schorzenia można leczyć snem?

— Nauka nie zna granic — odpowiada dr Mizerski. Klinika lubelska specjalizuje się w chorobach wzradowej żołądka i dwunastnicy. Leczymy również snem nadciśnienie i nadczynność tarczycy, mieliśmy też kilka przypadków nerwicy ogólnych.

— Od kiedy istnieje w Lublinie Oddział Leczenia Snem?

— Prehistorię Oddziału należy odnieść do lat 47-8-ych, kiedy to rozpoczęła została pionierska wówczas w Polsce praca nad wprowadzeniem snu do lecznictwa. W tym zakresie były to u nas pierwsze próby nad praktycznym zastosowaniem pawłowizmu w medycynie. Dzięki wysiłkom prof. Goldschmidta, który niestety został teraz przeniesiony do Łodzi, próby te szybko wyszły ze stadium przygotowawczego i od r. 1950 istniejemy już jako, jedyne zresztą w Polsce, Oddział Leczenia Snem przy Klinice AM.

— Jakie są wyniki?

— Mamy już na swoim koncie ponad 500 pacjentów, którzy ukończyli kurację. Bliższych danych statystycznych nie będę wam podawać, a to z kilku względów. Po pierwsze, dla niefachowca nie będą one wiele znaczyć. Po drugie, dane te znajdują się w opracowaniu u prof. Goldschmidta i zostaną niezadługo opublikowane w lubelskich annałach. Zresztą za suchych cyfr statystyki nie zawsze widać dobrze zjawy ludzi. Porozmawiajcie najlepiej z któryśm z pacjentów. Właśnie jest przerwa obadowa...

— Przerwa od spania — wtrącam.

— Tak — śmiejemy się, wychodząc na korytarz. Widok jest tu teraz zgola odmienny niż przed godziną. Głęboka cisza i pustka — zastąpiły miejsca gwarowi wielu naraz prowadzonych rozmów. Dr Meissner wskazuje mi wzrokiem wysokiego mężczyznę w przykrótkiej piżamie. Jest to inż. Kajan z Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie. Proszę go, by powiedział jak się czuje.

— Wspaniale. Po 3 tygodniach snu bóle ustąpiły całkowicie. Przytyłem 9 kg, a przecież jeszcze mie-

— A jak wywołujecie ten odruch warunkowy?

— Początkowo próbowaliśmy przy pomocy tzw. tykadelek. Chory otrzymywał środek nasenny i jednocześnie puszczałyśmy w ruch sterowane centralnie metronomy, za-instalowane w każdym pokoju. Realizacja jednak na razie zawiodła.

— Dlaczego?

— Ze względu na niedoskonałość konstrukcji samej aparatury. Metronomy nasze pracowały nierównomiernie i to utrudniało choremu zaśnięcie.

— Cóż więc robicie?



siąc temu miałem na dwunastnicy wrzód wielkości dużej fasoli. Teraz już tylko blizna została. Za parę dni idę już do domu.

Rozmawiam jeszcze z kilkoma pacjentami: z kolejarzem ze Starachowic, z robotnikiem z Bydgoszczy, z chłopem spod Chelma. Wszyscy potwierdzają słowa inżyniera, wszyscy tyją i czują się coraz lepiej. „Tylko za bardzo pakują w nas ten luminal — szeptem mi jeden z nich, a to podobno szkodzi”.

ODRUCH SMAKOWY

Po obejrzeniu ładnych, trzyosobowych pokoiów, wracamy do gabinetu lekarskiego. Nie zadaje adiunktowi rozchwyconych pytań w rodzaju „a co sen na wspólnego z żołądkiem”, jako że już przeczytałem kilka broszur (również artykuł Janusza Reykowskiego w POPROSTU Nr 7 br.) o nadzrędną działalność kory mózgowej w stosunku do wszystkich czynności organizmu, a także o tym, że sen to hamowanie i działa leczniczo zawsze wtedy, gdy kora mózgowa jest przemęczona nadmiernym pobudzeniem itd., itd.

Rozpoczynam więc rozmowę od razu na „wyższym” poziomie:

— Jak wywołujecie sen pogłębiony?

— Środkami nasennymi, przeważnie luminalem.

— I to tak wciąż, przez cały czas kuracji?

— Ale skąd! wypracowujemy u pacjenta odruch warunkowy snu. Jest to ważny moment całego procesu leczenia snem; wprowadzenie go stało się możliwe na gruncie nauki Pawłowa.

— Wywołujemy teraz odruch smakowy. Zaraz wam wyjaśnię. Chory otrzymuje z początku „proszek” o określonym smaku z zawartością luminalu. I zasypia po nim. Po kilku dniach zaczynamy dawać proszek o takim samym smaku, lecz bez luminalu — taki, powiedzmy, proszek „pusty”, „obojętny”. I chory także śpi. Naturalnie po pewnym czasie taki odruch warunkowy, nie pogłębiany, wygasa. Co pewien czas chory otrzymuje więc rzeczywiście luminal, w dozach dla organizmu całkowicie nieszkodliwych. Przed rozpoczęciem kuracji przeprowadzamy zresztą dokładne badania.

— To znaczy, że obawy niektórych pacjentów są nieuzasadnione?

— Jakie obawy?

— No, z tym luminalem, że niby szkodzi...

— Ach, już zdążyliście się dowiedzieć? Mogę was zapewnić, że nie. A co do pacjentów, którzy nabitają sobie głowę niepotrzebnymi sprawami, zawsze mówiłem, że chory ma nie filozofować, tylko spać.

— A co ma robić, gdy się przebudzi?

POPROSTU pomogło

UAKTUALNIONE OGŁOSZENIA

Studenci SGGW skarżyli się na niedociągnięcia w pracy Rektora. Mianowicie — rozkłady zajęć wydrukowane na drzewach są wykładowych były nieaktualne i wprowadzały zamieszanie.

W wyniku naszej interwencji otrzymaliśmy pismo, w którym z-ca rektora do spraw administracyjnych powiadomiła nas o usunięciu wszystkich starych ogłoszeń i wywieszeniu aktualnych rozkładów zajęć w specjalnych gablotach.

ZAMINIOWANO STYPENDIA

Na skutek zbiorowego listu studentów Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Częstochowie, zwróciliśmy się do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego z prośbą o przeanalizowanie sytuacji materialnej studentów wydziału technologii żywności zbiorowego.

MSW po dokładnym zapoznaniu się ze sprawą zamieniło 12 stypendiów częściowych na pełne.

POLEPSZONO PRACĘ SKLEPU

Mieszkańcy Szczecińskiego Osiedla Studenckiego wyrazili w liście do POPROSTU swe niezadowolone z obsługi sklepu ich sklepu MHD. Godziny otwarcia sklepu nie były przestrzegane, przywożono dostarczanie każdego dnia o innej porze, a według można było dostać tylko drożdże.

W odpowiedzi na naszą interwencję otrzymaliśmy pismo od Dyrektora MHD w Szczecinie, z którego dowiadujemy się, że obecnie Wydział Handlu dostawia do wyż. wym. sklepu odpowiednie ilości taniej wędliny i punktualnie dostarcza pieczywo. Kierowniczkę sklepu ostrzeżono przed odpowiedzialnością za naruszenie dyscypliny pracy.

USUNIĘTO BRAKI

Odpowiadając na krytykę w naszym piśmie, Ekspozytura Zarządu Ośrodków Akademickich w Warszawie informuje nas, że grupa remontowa usunęła wszystkie braki w normalnym funkcjonowaniu centralnego ciepłowni w DS przy Al. Niepodległości 147.

Z pytaniem tym zwracam się już naturalnie do dr Meissnera, który przyrzekł mi dać na nie odpowiedź.

JAK ZWYKLE — TRUDNOŚCI

— Otóż to — odpowiada dr Meissner — leczenie jest tym skuteczniejsze, im mniej bodźców działa na pacjenta. Nie ulega wątpliwości, iż rzadko kiedy sami pacjenci są na tyle świadomi sprawy, by unikać tzw. pobudliwych tematów. Słyszeliście te salwy śmiechu na korytarzu, ten gwar, który opadał wtedy, gdy zbliżaliśmy się. A z drugiej strony jest jasne, że chory musi się czymś zająć. Lektura książek nie dla wszystkich jest możliwa, gdyż w czasie kuracji występują pewne objawy osłabienia. Najprostszym sposobem byłoby radiofonizowanie Oddziału z doprowadzeniem słuchawek do każdego łóżka. Pogadanki, czytanie powieści, dobra muzyka — to wypełniłoby idealnie czas poza spaniem.

— No więc, coż prościej...

— Tak się wam zdaje. Miesiące całe straciliśmy na szukaniu głupiego kabla, a gdy się wreszcie znalazł — zabrakło funduszy. A tu chodzi o doprawdy niewielkie kwoty.

— Takie trudności, mam wrażenie, są do pokonania przy odrobnie zainteresowania ze strony tzw. czynników...

— Jasne. Wiedcie, gdy nam traktor stanie przed budynkiem i przez pół godziny dudni, że słychać w pokojach, to rozkładamy ręce i mówimy: na razie trudno. Ale z tą radiofonizacją to dla mnie sprawa niepojęta.

Na chwilę zapadło przysięgę milczenie. Przerwał je adiunkt:

— A w ogóle cała sprawa dojrzała u nas do jakiegoś generalnego załatwienia. Czy wiecie — zwrócił się do mnie — kto i gdzie w Polsce leczy snem?

Musiłem przyznać, że nie, choć długo się o to dopytywałem w Warszawie, przed wyjazdem do Lublina.

— No właśnie — mówił dalej cierpkiem głosem dr Mizerski. — Stosujemy jeszcze ciągle w leczeniu snem metodę chałupniczą. Prof. Tochowicz w Krakowie leczył snem nadciśnienie, prof. Penson w Gdańsku — nadczynność tarczycy, prof. Aleksandrowicz ma w Żegiestowie podobne ładne wyniki, a nie żyjący już drż prof. Smerau-Siemianowski urządził swego czasu kilka pokoi leczenia snem w Warszawie. Jak wielki jest w tej dziedzinie brak koordynacji, może świadczyć fakt, że Klinika Neurologiczna w Łodzi przysłała do nas pacjenta z psychonerwicy, choć w tej samej Łodzi prof. Jakubowski leczy snem nerwicy ogólne...

Opuszczam Oddział Leczenia Snem przekonanym głęboko, że postulaty ludzi nim kierujących są głęboko szlachetne. Nie ulega wątpliwości, że Klinika lubelska ma prawo do większej opieki ze strony Ministerstwa Zdrowia. Nie ulega również wątpliwości, że nadszedł już czas, by stworzyć centralny ośrodek naukowo-badawczy leczenia snem. Podobno Polska Akademia Nauk ma jakieś plany w tym zakresie. Powinny one zostać jak najszybciej zrealizowane. Nie potrzeba tu udowadniać jak wielkie będzie to miało znaczenie dla rozwoju pawłowizmu w Polsce, jak bardzo przyczyni się do poprawy stanu zdrowotnego ludności. Sprawa jest pilna, szczególnie w świetle uchwał II Zjazdu naszej Partii.

Z PIĘŚNIĄ I TAŃCEM W HUCIE IM. LENINA

W ramach zobowiązań podjętych przez studentów I i II roku geografii krakowskiej WSP dla uczczenia II Zjazdu Partii, zespół „Pieśni i tańca” „geografów” w Dniu Święta Kobiet odwiedził Hucę im. Lenina.

Zespół ten w eliminacjach środowiskowych wyższych uczelni Krakowa zajął III miejsce. W hucie wystąpił on ze składanym programem wiersza, tańca i piosenki pt.: „Od Karpat do Bałtyku”. Występy przebiegły w miłej atmosferze. Po występach zorganizowano wspólną zabawę taneczną. Geografowie w pieśni i tańcu pokazali najważniejsze regiony Polski. W podróży swej od Karpat po Bałtyk studenci nie zapomnieli o Hucie im. Lenina. W piosence, wierszu pokazali jej budownictwo i znaczenie tej inwestycji dla Polski.

JOZEF LIGAS
WSP — Kraków

NASZ RADIOWEZEL PRACUJE

„Mówi radioweżel KU ZSP przy Akademii Medycznej”. Te słowa rozlegają się codziennie z głośników zamieszczonych w świetlicy i stołówce V DA przy ul. Grzegorzewskiej 20 w Krakowie. Zobaczmy skąd płyną te słowa. Idziemy długim korytarzem, mijając szereg drzwi: na jednym z nich napis: „Radioweżel”. Wchodzimy cicho do środka, aby nie przeszkodzić w pracy. Jeden z kolegów odczytuje przed mikrofonem tekst audycji. Posłuchajmy chwilę: „...Właśnie na dworzec towarowy w Krakowie zjechał specjalny pociąg i wyładowano z niego skrzynie, w których dobrze opakowani śpią nasi koledzy, ci, którzy, samowolnie przedłużyli sobie przerwę międzysemestralną. Mijamy jednak nadzieję, że zajmie się nimi troskliwie... komisja dyscyplinarna”.

Nasz radioweżel, nie ograniczając swej pracy jedynie do audycji satyrycznych, lecz nadaje także aktualne audycje polityczne, literackie i inne. Nadaje koncerty muzyki poważnej, operowej i lekkiej kompozytorów różnych narodów. Nad starannym przygotowaniem audycji pracuje kolektyw radioweżela pod kierownictwem kol. Zofii Budkiewicz. Kolektyw zbiera się co tydzień i ustala plan pracy. Mimo stosunkowo małego zasięgu radioweżel nasz jest ważnym czynnikiem pracy kulturalno - masowej.

Praca radioweżela mogłaby stać na jeszcze lepszym poziomie, gdyby nie pewne braki. Bezpośrednie sąsiedztwo świetlicy często przeszkadza w pracy. KU ZSP już od kilku miesięcy planuje zakupienie kotary, która oddzieliłaby radioweżel od świetlicy, ale dotychczas jeszcze tego nie zrealizował.

JANUSZ KOZA
AM — Kraków

KILKA SŁÓW O GRUPIE

Nasza grupa tzn. grupa 132 na wydziale handlowym nie pracuje jak należy.

Na przykład grupa nie zainteresowała się koleżanką, która nie mogła dać sobie rady z ekonomią. Zamiast z pomocą, spotkała się... z kilkakrotnym wywieszaniem jej nazwiska na „Blyskawicy” i nagana na zebraniu. Koleżanka ta „obiła” dwukrotnie kolokwium i nie uzyskała zaliczenia ekonomii. Nie zdała również egzaminu z tego przedmiotu i musiała opuścić uczelnię.

Czy naprawdę grupa nie mogła przysiąc jej z pomocą w opanowaniu ekonomii, tak jak innym pomogła w matematyce?

Mąż zaufania, kol. Bronek, również nie dba „należycie o to, aby kolegom, którzy tego potrzebują, przyznano stypendium. Kolego Bronku, weźcie sobie to do serca i bierzcie przykład z pracy męża zaufania grupy 131!

Mamy także swoich przodowników, takich jak kol. Wiśniowska, Jabłońska, Ewik, Patez i inni.

Trzeba jednak, aby cała grupa wzięła się bardziej solidnie do

ŻYCIE NASZYCH UCZELNI

pracy. Dotyczy to szczególnie pomocy słabszym kolegom w nauce.

ALINA TARASKA
WSE — Kraków

JUBILEUSZ „BLYSKAWICY”

Niedawno III r. polonistki UJ obchodził uroczysty jubileusz 10 numeru tegorocznej „Blyskawicy”. Od początku roku akademickiego „Blyskawica” III r. pilnie rejestruje wszystkie fakty studenckiego życia.

Ciekawa szata graficzna, krótkość i zwięzłość tekstów, częste fraszki i wiersze sprawiają, że natychmiast po ukazaniu się nowego numeru gazetkę odczają tłumy czytelników. Pośpiech ten jest usprawiedliwiony, gdyż numer „Blyskawicy” nigdy nie wisi dłużej niż tydzień.

Redaktor naczelny kol. Siwicz znalazła najwłaściwszą formę pracy — szybka wymiana informacji i interesująca szata graficzna. Artykuły nie ograniczają się do podania suchego faktu. Międzywierszami informacji zamyka się zawsze komentarz nadający jej zabarwienie satyryczne.

Witając 10 nr „Blyskawicy” i życząc zespołowi redakcyjnemu 25-numerowego jubileuszu — zwracamy się jednocześnie do Zarządu Koła ZMP III r. polonistki z prośbą o zwrócenie większej niż dotychczas uwagi na „Blyskawicę”.

MIECZYSLAW INGLÓT
UJ — Kraków

PRZODUJĄCY DA W WARSZAWIE

Warszawska WSP może poszczycić się Domem Studenckim przy ul. Madalińskiego 31/33. Zajął on pierwsze miejsce w środowisku warszawskim. Przyczyniła się do tego w wielu wypadkach dobrze pracująca Rada Mieszkańców, „współzawodnictwo”, które podjęli mieszkańcy DS na Madalińskiego z innymi DS na terenie Warszawy. Skutkiem tego dom ten świeci wzorową czystością i porządkiem. Dekoracje i hasła są często zmieniane. Dużo kwiatów nadaje wnętrzu wygląd świeżości.

Ale nie tylko przez to DS zastępuje na miano przodującego. Przede wszystkim wzięto pod uwagę pracę kulturalno - wychowawczą. Mieszkańcy nawiązali kontakt z hotelem robotniczym, organizują często wieczornice taneczne, uczęszczają wspólnie z robotnikami na filmy i sztuki teatralne.

JAN KITA
WSP — Warszawa

„JAKI WYBRAĆ ZAWÓD”

W auli Politechniki Warszawskiej otwarta została wystawa pod hasłem „Jaki wybrać zawód”. Wystawa ma na celu zapoznanie młodzieży szkół średnich z kierunkami studiów politechnicznych. Obok szeregu makiet informacyjnych i fotografii obrazujących pracę inżynierów wszystkich specjalności, których szkoli Politechnika Warszawska, szereg pawilonów wystawowych wypełniają prace studentów. Wystawa cieszy się dużym zainteresowaniem wśród młodzieży szkół średnich. Na wystawie czynny jest również punkt informacyjny mający na celu wyjaśnienie młodzieży szkół średnich charakteru studiów na poszczególnych wydziałach i specjalizacjach.

TULO SZENIRER
PW — Warszawa

Nowe książki

M. M. Scheinman — „Krótki zarys historii państwa”. Str. 188, cena — 0,40 zł. „Książka i Wiedza”.

Celem tej pracy jest systematyczny, chronologiczny wykład dzieł państwa. Autorowi chodzi o przypomnienie niektórych faktów z dzieł Watykanu, które świadczą, że państwo zawsze było ośrodkiem życia i obywatelstwa. Że działalność Watykanu nie zawsze kierowała religijną, czy moralną pobudką, a za to bardzo często chęć zysku.

Wydawca: Instytut Prasy „Głosy”.
Redakcja kolegium.
Adres Redakcji: Warszawa 18, ul. Wilejska 17/1. Telefony: red. 442, 443, 444, 445, 446, 447, 448, 449, 450, 451, 452, 453, 454, 455, 456, 457, 458, 459, 460, 461, 462, 463, 464, 465, 466, 467, 468, 469, 470, 471, 472, 473, 474, 475, 476, 477, 478, 479, 480, 481, 482, 483, 484, 485, 486, 487, 488, 489, 490, 491, 492, 493, 494, 495, 496, 497, 498, 499, 500.
Prenumerata w urzędzie pocztowym najbliższym miejscu zamieszkania lub PPK „Ruch”, Konto PKO nr 1-0003 — Warszawa, w terminie do 10 każdego miesiąca na miesiąc następny. Wiosna 1951 r. 140, kwartał — 420, półrocznie — 840, rocznie — 1680.
Administracja: BSW „Prasa” III Delegatura Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 80711.
Drukarnia: BSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3A.
5-8-12368

O KADRACH

Biblioteczka aktywistów partyjnych.
A. KRAWCZENKO — „Kadry podstawową siłą kierownictwa partyjnego i państwowego”. Str. 40, cena 0,55. Książka i Wiedza. Praca poświęcona jest zarysowi do kadr. Specjalnie obszernie rozpatruje pracę zagadnienie podporządkowania się Watykanu imperializmowi i rolę Watykanu jako narzędzia imperializmu i wroga ZSRR.

Omawia ona kwestię polityczną i zawodową, które są podstawą właściwego doboru kadr. Podkreśla iż gruntowna znajomość pracowników jest rejonu polepszenia jakościowego składu kadr.

Stwierdzając, iż kadry są decydującą siłą kierownictwa, najmniejszym kapitałem, praca Krawczenki wyjaśnia jakie odbicie winno to znaleźć w pracy nad kadrą, w stosunku do kadr.

Hasło i rzeczywistość

Jestem studentką I roku wydziału włókienniczego Szkoły Inżynierskiej w Częstochowie. Jeszcze w październiku, na zebraniu naszej grupy, zgłosiłam, że pragnę zostać korespondentką POPROSTU. W kilka dni później starosta zawiadomił mnie o zebraniu Klubu Korespondentów. Dowiedziałam się tam jakie są zadania korespondenta w świetle uchwał IX Plenum.

Pełna zapala postanowiłam zaraz napisać do POPROSTU. Za dwa tygodnie powiadomiono mnie o następnym zebraniu Klubu Korespondentów. Przeszłam o naznaczonego godzinie, lecz tym razem nie zastałam nikogo. Zebranie nie odbyło się. Tak urwała się moja łączność z Klubem.

Mniej więcej w miesiąc później na korytarzu uczelni pojawił się na ścianie biały arkusz białego papieru szumny napisem: Głos Klubu Korespondentów POPROSTU. Przez pewien czas wisiały tam trzy artykuły wycięte z POPROSTU, których, nawiasem mówiąc, nikt nie czytał.

Po pewnym czasie gazetka znów świeciła białą pustą arkusz. Wreszcie wykorzystano ją w celu popularyzacji koncertów częstochowskiej orkiestry symfonicznej.

Klub Korespondentów jakby zeszła w podziemie.

Wkrótce przestaliśmy nawet otrzymywać POPROSTU. Mimo że wpłaciłmiś prenumeratę za styczeń, grupa I nie otrzymała ani jednego numeru. W lutym nie było już nawet mowy o prenumeracie. Zapytano o to kolporter grupy, kol. Kłodawski, wzruszył ramionami: „Nie przysysłają...”

A na korytarzach wiszą takie piękne hasła: „Zostań korespondentem POPROSTU”, „POPROSTU wyjaśni ci wszystko”.

Pismo to tymczasem nie dociera do nas. Na I roku wydziału włókienniczego POPROSTU to „biały arkusz”, którego pojawienie się wzbudza powszechną sensację.

Czyżby POPROSTU było nam niepotrzebne?

Wkrótce przestaliśmy nawet otrzymywać POPROSTU. Mimo że wpłaciłmiś prenumeratę za styczeń, grupa I nie otrzymała ani jednego numeru. W lutym nie było już nawet mowy o prenumeracie. Zapytano o to kolporter grupy, kol. Kłodawski, wzruszył ramionami: „Nie przysysłają...”

A na korytarzach wiszą takie piękne hasła: „Zostań korespondentem POPROSTU”, „POPROSTU wyjaśni ci wszystko”.

Pismo to tymczasem nie dociera do nas. Na I roku wydziału włókienniczego POPROSTU to „biały arkusz”, którego pojawienie się wzbudza powszechną sensację.

Czyżby POPROSTU było nam niepotrzebne?

Wkrótce przestaliśmy nawet otrzymywać POPROSTU. Mimo że wpłaciłmiś prenumeratę za styczeń, grupa I nie otrzymała ani jednego numeru. W lutym nie było już nawet mowy o prenumeracie. Zapytano o to kolporter grupy, kol. Kłodawski, wzruszył ramionami: „Nie przysysłają...”

A na korytarzach wiszą takie piękne hasła: „Zostań korespondentem POPROSTU”, „POPROSTU wyjaśni ci wszystko”.

Pismo to tymczasem nie dociera do nas. Na I roku wydziału włókienniczego POPROSTU to „biały arkusz”, którego pojawienie się wzbudza powszechną sensację.

Czyżby POPROSTU było nam niepotrzebne?

Wkrótce przestaliśmy nawet otrzymywać POPROSTU. Mimo że wpłaciłmiś prenumeratę za styczeń, grupa I nie otrzymała ani jednego numeru. W lutym nie było już nawet mowy o prenumeracie. Zapytano o to kolporter grupy, kol. Kłodawski, wzruszył ramionami: „Nie przysysłają...”

A na korytarzach wiszą takie piękne hasła: „Zostań korespondentem POPROSTU”, „POPROSTU wyjaśni ci wszystko”.

Pismo to tymczasem nie dociera do nas. Na I roku wydziału włókienniczego POPROSTU to „biały arkusz”, którego pojawienie się wzbudza powszechną sensację.

Czyżby POPROSTU było nam niepotrzebne?

Wkrótce przestaliśmy nawet otrzymywać POPROSTU. Mimo że wpłaciłmiś prenumeratę za styczeń, grupa I nie otrzymała ani jednego numeru. W lutym nie było już nawet mowy o prenumeracie. Zapytano o to kolporter grupy, kol. Kłodawski, wzruszył ramionami: „Nie przysysłają...”

A na korytarzach wiszą takie piękne hasła: „Zostań korespondentem POPROSTU”, „POPROSTU wyjaśni ci wszystko”.

Pismo to tymczasem nie dociera do nas. Na I roku wydziału włókienniczego POPROSTU to „biały arkusz”, którego pojawienie się wzbudza powszechną sensację.

Czyżby POPROSTU było nam niepotrzebne?

Wkrótce przestaliśmy nawet otrzymywać POPROSTU. Mimo że wpłaciłmiś prenumeratę za styczeń, grupa I nie otrzymała ani jednego numeru. W lutym nie było już nawet mowy o prenumeracie. Zapytano o to kolporter grupy, kol. Kłodawski, wzruszył ramionami: „Nie przysysłają...”

A na korytarzach wiszą takie piękne hasła: „Zostań korespondentem POPROSTU”, „POPROSTU wyjaśni ci wszystko”.

Pismo to tymczasem nie dociera do nas. Na I roku wydziału włókienniczego POPROSTU to „biały arkusz”, którego pojawienie się wzbudza powszechną sensację.

Czyżby POPROSTU było nam niepotrzebne?

Wkrótce przestaliśmy nawet otrzymywać POPROSTU. Mimo że wpłaciłmiś prenumeratę za styczeń, grupa I nie otrzymała ani jednego numeru. W lutym nie było już nawet mowy o prenumeracie. Zapytano o to kolporter grupy, kol. Kłodawski, wzruszył ramionami: „Nie przysysłają...”

A na korytarzach wiszą takie piękne hasła: „Zostań korespondentem POPROSTU”, „POPROSTU wyjaśni ci wszystko”.

Pismo to tymczasem nie dociera do nas. Na I roku wydziału włókienniczego POPROSTU to „biały arkusz”, którego pojawienie się wzbudza powszechną sensację.

Czyżby POPROSTU było nam niepotrzebne?

Wkrótce przestaliśmy nawet otrzymywać POPROSTU. Mimo że wpłaciłmiś prenumeratę za styczeń, grupa I nie otrzymała ani jednego numeru. W lutym nie było już nawet mowy o prenumeracie. Zapytano o to kolporter grupy, kol. Kłodawski, wzruszył ramionami: „Nie przysysłają...”

A na korytarzach wiszą takie piękne hasła: „Zostań korespondentem POPROSTU”, „POPROSTU wyjaśni ci wszystko”



W Warszawie odbył się finał Akademickich Mistrzostw Polski w hokeju na lodzie. W rozgrywkach eliminacyjnych uczestniczyły zespoły Olstyna, Krakowa, Torunia, Stalinozrodu, Warszawy i Poznania. Tytuł Akademickiego Mistrza Polski zdobyła reprezentacja Stalinozrodu zwyciężając w decydującym spotkaniu AZS—Poznań 9:1 (1:0, 2:1, 6:0). W pozostałych spotkaniach Warszawa zremisowała z Poznaniem 6:6 (2:1, 1:2, 3:3), a Stalinozród pokonał Warszawę 7:1 (2:0, 1:1, 4:0).

Foto - BORONOWSKI



Korespondenci donoszą:

My, studenci Wyższej Szkoły Wychowawia Fizycznego w Krakowie w dniach II Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej nie chcemy pozostawać w tyle za naszymi braćmi z kopalń i hut oraz innych zakładów pracy. Do zobowiązań podjętych w ostatnich miesiącach i tygodniach przed Zjazdem dołączaliśmy nowe w okresie, kiedy Zjazd obraduje w stolicy.

Udekorowaliśmy sale wykładowe, pracujemy przy boisku sportowym, naprawiamy zużyty sprzęt sportowy. Wielu studentów - sportowców zgłosiło próby bicia rekordów życiowych w różnych dyscyplinach sportu.

ANDRZEJ LITWIN
WSWF — Kraków

JÓZEF LIGAS
WSP — Kraków



Foto CAF. Węglowski

Prodziekana wydziału filologicznego Uniwersytetu Warszawskiego, prof. dr Janinę Kulczycką - Saloni, zastając w gabinecie.

— Przepraszam bardzo, chciałem się od pani doktor dowiedzieć, czy uprawiała pani kiedykolwiek sport?

Dr Kulczycka uśmiecha się.

— Czuję się mocno obrażona, że używa kolega czasu przesłanego. Ja sport uprawiam dotychczas. Najbardziej lubię turystykę. Tatrzy znam jak własną kieszeń — mogłabym być chyba przewodnikiem. Przeszłam całe Beskidy i Sudety. Ubiegłe wakacje spędziłam w ziemi Zeromskiego, w Górach Świętokrzyskich. Wyprawę taką specjalnie zalecam wszystkim filologom. To przecież wielkie szczęście mieć wszelkie warunki do poznania piękna swego kraju. Szkoda tylko, że tak mało uwagi poświęca się indywidualnemu turystyce, a zapisanie się do jakiegoś klubu przy moim ograniczeniu czasu jest

Nasi profesorowie

zupełnie niemożliwe, tym bardziej, że władze związkowe naszej uczelni całkiem się tym nie interesują. Oprócz tego z zapalem pływam, niestety znowu z braku czasu nie regularnie. Dawniej grałem w tenisa i siatkówkę, ale to mnie nigdy nie pasjonowało. Turystyka, której pozostaje wierna, daje mi największe zadowolenie. Zresztą, co tu dużo mówić — sport to warunek normalnej pracy naukowej, warunek jego zdrowia.

— Aha, byłabym zapomniana — uprawiam jeszcze narciarstwo turystyczne. Oprócz tego... łowią ryby, ale w przeciwnieństwie do

prof. Jakubowskiego, rybołówstwa za sport nie uważam.

Widząc, że dr Kulczycka-Saloni wyjmuję z szuflady rękopis swej nowej pracy: „Studia nad Faraonem”, zaczynam się żegnać.

— Do tego też potrzebna żelazna kondycja — uśmiecha się, wskazując na rękopis.

— I niech kolega jeszcze napisze, że z całorocznych sportów uprawiam systematycznie... jazdę tramwajem, a to wymaga solidnej zaprawy.

Rozmowę przeprowadził
ANDRZEJ GABRYŚ

Siatkarze AZS AWF jeszcze raz potwierdzili, że w kraju nie mają sobie równych. W rozgrywkach o Puchar GKKF w siatkówkę męską szli od zwycięstwa do zwycięstwa. Zdobyli oni Puchar pozostawiając na dalszych miejscach zespoły: Gwardii Wrocław, CWKS, Gwardii Gdańsk, Gwardii Warszawa, AZS Łódź. Na zdjęciu: fragment spotkania AZS AWF — CWKS.

Foto — CAF



POKRZYWY

MAREK ZAKRZEWSKI

FELIETON o liście dwóch plastyków

Leży u mnie na biurku list. Dotyczy on felietonu, który ukazał się parę tygodni temu w PROSTU, pod tytułem „Geniusz-plastyk”.

Zwykle, gdy uderzamy w stół, odrywają się nożyce — jeśli na nim leżą. Tym razem — chociaż z całą pewnością wiem o istnieniu noży — oderwały się... stół.

Piszę do nas koledzy Ryszard Turowski i Andrzej Czebot, studenci Akademii Sztuk Plastycznych w Stalinozrodzie. Piszą, że z naszego felietonu o studentach-geniuszach można wysnuć wniosek, iż większość plastyków to właśnie „geniusze”. Że to tylko wśród najmłodszych — i to nie dojrzałych — spotkać można rekwizyty takie jak berecik z kłębami długich włosów u spodu, rurki z kantami, fajeczki osobliwe. Że znakomita większość to jasno myślący, pracowici, normalni etc. etc. ludzie. Mniej więcej tyle, koledzy ze Stalinozrodu.

Redaktor prosi: napisz felieton. Wiesz, taki od serca, żeby wyłuszczyć kolegom, o co chodzi. Wesoło napisz i nie złośliwie, żeby na przyszłość źle nie rozumieli krytyki...

Co napisać?

Czytamy przeze mnie list wywołuje na chwilę w pamięci drobne zdarzenia ubiegłych paru tygodni...

— Teresa, czarująca, prosta, inteligentna młoda niewiasta (jeśli do dam, że studentka trzeciego roku ASP w Warszawie — obraz będzie pełny), gdy ją spotkałem gdzieś w lutym, z oburzeniem pomstowała na felieton o geniuszach-plastykach „Jakże można, twierdziła, przecież takich studentów już nie ma. Krzywdę zrobiliście studentom akademii plastycznych”

A potem spotkałem Teresę na jednej z warszawskich zabaw. Tańczyliśmy. „Oo, ile tu studentek z naszej Akademii i studentów! — wykrzyknęła. — Proszę patrzeć! Ten, ta, i tamta, i jeszcze tamta, i ten wysoki!”

Obejrzałem wskazane mi osoby: skołtuniony rudzielec w fioletowej sukni z ciuchów; z brwiami podwiniętymi czarnym olówkiem ponad uszy, z grymasem zniechęconego zwierzątka na ujaskrawionej twarzy. Wysoki młodzien w pomarańczowej koszuli, związanej czerwonym fontażem. Blondynka uczesana w „koński ogon” półmężcznej twarzy z wmontowaną w nią fajkę z niebieskiej porcelany i w czerwonych półbutach. Nie był to bal kostiumowy.

A w pewnej instytucji, do której często zachodzę, spotykam trzech młodzieńców Pracując tam w pracowni graficznej. W ubiegłym roku ukończyli ASP w Warszawie. Jeśli noszą koszule, to użycie z wlochatego ręcznika w pasie, z jedwabnego pokrycia na damską parasolkę (naturalnie w kratę) lub z materiału na ścierki. Uznają wyłącznie berety i tytoń fajkowy „Książę Albert”. Nie wierzyście? Służę adresem.

Znam całą masę młodych, normalnych studentów — plastyków, którzy chodzą, ubierają się, jedzą i piją, tańczą, kochają, zachwycają się i złością w ten sam sposób co ogół ludzi. Każdy z nich ma naturalnie pewne indywidualne cechy, które powodują, że Zosia bardziej lubi Kazia od Janka, a Staszek Wackę od Marylki. Ale oprócz nich walczą się indywiduala, które tak pięknie uwiecznił

na swoich rysunkach kolega Andrzej Czebot ze Stalinozrodu. Tak, ten sam, który podpisał się na wspomnianym powyżej liście. Kolega Czebot nie przysłał nam do redakcji „pozytywnych” rysunków, a jedynie te obrazujące zwyrodnienia wśród studenckiej braci. Czyżby źle zrobił? Nie, po prostu w pierwszym odruchu uznał, że satyra jest od tego, by piętnować, co złe.

No i jaki mam napisać felieton w odpowiedzi na list kolegów ze Stalinozrodu? Jaką mam dać odpowiedź Teresie z ASP?

Trzeba się głęboko zastanowić, tak, jak musiał głęboko zastanawiać się ów mityczny podróżnik, który wylądował na niegościnniej wyspie.

Mieszkańcy owej wyspy każdego, kto do nich przybył, a mówił prawdę, topili. A jeśli kłamał — wieszali.

I przybył piegrzym ubogi, znający ów zwyczaj. I powiedział coś. I pilnie tradycję przestrzegający mieszkańcy wyspy nie mogli go ani powiesić, ani utopić.

Ani skłamał, ani też powiedział prawdę. „Powiesicie mnie” — rzekł im.

Więc wy, wszyscy „normalni” koledzy — plastycy, nie bierzcie felietonu o geniuszach jako atak na waszą społeczność. Felieton był pomyślny jako chęć dopomożenia wam, bo jednak dużo, zbyt wielu kręci się wśród was „plastyków-geniuszy”.

Korespondencja własna „Pokrzyw”

Jak nam donoszą z Krakowa, już za kilka dni zostanie otwarty nowy port wodny przy Politechnice Krakowskiej. Statki przelewać się będą brzołami maszyn wodno-kołowych z deszczu i roztopionego śniegu.

Za kilka dni usłyszymy:

Do stołówek! Wsiadać! Opijamy!

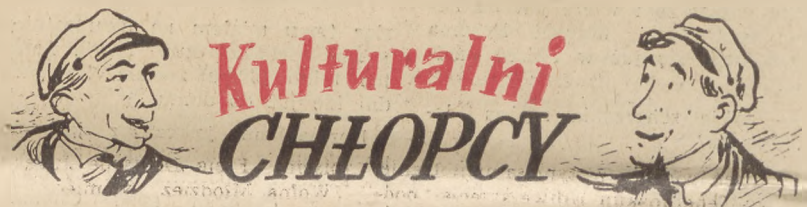
Zagrają syreny okrętowe. Marynarze odciągają liny.

Pomyślnych wiatrow koledzy! Pracowników Działu Go podarczego proponujemy wysadzić na środku „morza”.



(na podstawie koresp. Odona Kendziura — III rok architektury Politechniki Krakowskiej)

BOGDAN BRZEZIŃSKI



Gdy obok siedzących studentów znalazła się starsza kobieta z dzieckiem na ręku, obydwoje młodzi ludzie zerwali się jednocześnie z ławki i zawołali chórem:

— Prosimy, oto wolne miejsce!

— Dziękuję panom bardzo — odpowiedziała kobieta, siadając z westchnieniem ugi.

— Niech pani chłopczyka posadzi obok siebie — zaproponował ten wysoki. — My mamy zdrowe nogi, postoiśmy.

— Proszę najuprzejmiej! — wykrzyknął średni i natychmiast spróbował, mimo niebywałego ścisłu, uzyskać kilka centymetrów kwadratowych wolnej przestrzeni dla zaspanej grubaski.

— Obywatelo! — wołał wysoki! — Rozstąpić się, jeśli łaska, przepuścić tę obywatelkę!

— Ach, jaki pan uprzejmy! — wysapała grubaska i obrzuciła wysokiego młodzieńca zyczliwym spojrzeniem.

W tej chwili niski, który stał z boku, tracił wysokiego w plecy i powiedział:

— Stefek, przestań się wygłupiać! Profesor już wysiadł!

— Wysiadał? — ucieszył się długi Stefek. — No, to fajno! Hej, pani starsza, czego się pani tak pcha? Jak paniusi niewygodnie w tramwaju, to jedź pani taksówką! — i zatarasował przejście grubej niewieście.

Po czym zwrócił się do starszej kobiety z dzieckiem i powiedział opryskliwie:

— No, niech pani starsza zabierze tego pęta! Dzieciak może postać. Dla przyjemności byle mikrusa nie mam zamiaru stać, jak głupi!

Kobieta z błyskiem przerażenia w oczach porwała dziecko i posadziła je sobie na kolanach.

Tylko żeby mi ten bęben spodni nie powalał buciskami!

— Proszę za bilety! — wołał konduktor.

— Ja niestety zapłaciłem... — mruknął wysoki.

— Ja też — dodał średni ze smutkiem.

— Boście obaj frajerzy! — rzekł niski i zarzął radosnym śmiechem. — Ja zwlekałem do ostatniej chwili, bo czulem, że stary wysiadzie!

— Pan jeszcze nie pocił — zwrócił się konduktor do niskiego młodzieńca.

— Frajerzy płacą, obywatelu funkcjonariuszu! — zawołał pogodnie niski. — Hej, kolezki, wysiadamy!

— A bilet?

— Innym razem, jak wygram na loterii! Ha ha ha! Do widzenia! Naprzód, wiara!

I trzech młodzieńcy ruszyli naprzód, jak huragan, tłukąc łokciami i kopiąc przerażonych pasażerów.

— Chuligani! — zawołał z nimi robotnik, ten sam, który lekkomyślnie ich pochwalił.

— A ja sobie od razu pomyślałem, że tu coś jest nie w porządku — rzekł konduktor. — Studenciaki i takie grzeszne... To się nie zdarza! Ech, wiedziałem, że w końcu musi być draka!

(Na podstawie korespondencji JANA KACZORA — UP i ZENONA SZCZYPY WSE — Szczecin).